FOR MEMBERS ONLY NOT FOR SALE

The Guider and The Scouter

HARCERSKA KUŹNICA

CZASOPISMO WYCHOWAWCZE ZHP NA WSCHODZIE

WRZESIEŃ 1946 ROKU ROK II NR 4

PRZY KOMINKU

W dzisiejszej gawędzie pragnę poruszyć zagadnienie o zasadniczym znaczeniu dla naszej pracy. Chcę mówić na temat sylwetki instruktora.

Wiemy o tym dobrze wszyscy, że metoda pracy harcerskiej polega nie na nauczaniu, lecz na stwarzaniu warunków do przeżywania pewnych zagadnień. Instruktor czy instruktorka w drużynie nie uczą swych wychowanków, jak trzeba zadanie wykonać, lecz stwarzają takie sytuacje, w których harcerki i harcerze sami muszą dać sobie radę i cel ćwiczenia osiągnąć. Instruktor i instruktorka we wspólnych przeżyciach harcerskich przekazują harcerkom i harcerzom te wszystkie wiadomości i umiejętności, jakie nabyli od swoich kierowników. Nie chcę przez to powiedzieć, iż harcerstwo jest tak skostniałe, że instruktor niczego nowego nie wnosi do pracy. Odwrotnie — podkreślam to z całym naciskiem — obowiązkiem każdego instruktora jest praca zmierzająca do pogłębienia nurtu życia organizacji.

Instruktor nie tylko przekazuje umiejętności i wiadomości techniczne, ale przede wszystkim jest on wzorem, który młodzież naśladuje. Indywidualność instruktora czy instruktorki ma bardzo duży wpływ na młodzież harcerską, nic więc też dziwnego, że organizacja stawia swoim instruktorom tak wysokie wymagania.

Spróbujmy krótko omówić sylwetkę instruktora.

Służba Bogu. *Jest to zagadnienie które wysuwa się na czoło wszystkich innych zagadnień w pracy harcerskiej. W prawie i przyrzeczeniu harcerskim przyrzekamy służbę Bogu. W bieżącym numerze „Harcerskiej Kuźnicy" znajdziecie szerzej omówiony ten problem.*

Tu podkreślam tylko, że stosunek do Boga musi być aktywny. Stanie się to wtedy, kiedy instruktor, biorąc ży-

wy udział w praktykach religijnych, będzie pracował nad pogłębieniem wiedzy w tej dziedzinie.

Służba Polsce. *Stosunek instruktora do Polski jest pełen ofiarnej pracy. Nie ogląda się on na zaszczyty, odznaczenia, nie czeka na uznanie i podziękowania. Wystarcza mu świadomość rzetelnej służby.*

Daleki jest od prywaty, nie szuka osobistych korzyści. Dba o najwyższą sprawność duchową i fizyczną; pogłębia swe wiadomości i umiejętności, zdobywa nowe, które mogą mu służbę Polsce ułatwić. Do zagadnienia tego powrócimy jeszcze w końcu gawędy, zwłaszcza — od strony obecnej naszej sytuacji politycznej.

Dom. *Rzetelny stosunek do rodziny. Dbałość o szczęście najbliższych. Jeżeli chodzi o stosunek instruktora do rodziców wychowanka, to obowiązkiem jego jest utrzymanie stałego kontaktu, tak aby wychowanie w domu i w drużynie było zsynchronizowane. Nie można mówić o pełnym wychowaniu w drużynie bez pełnej współpracy z domem. Instruktor musi wiedzieć możliwie wszystko o życiu domowym swego wychowanka.*

Szkoła. *Ze szkołą należy utrzymać jak najlepszy kontakt. Instruktor-drużynowy ma obowiązek informować szkołę o pracy drużyny. Musi uzgodnić plan pracy drużyny z kierownictwem lub dyrekcją szkoły, tak aby imprezy organizowane przez drużynę nie kolidowały z planem wychowawczym szkoły. Za zasadę należy przyjąć, że tylko harmonijna współpraca ze szkołą pozwoli na osiągnięcie dobrych rezultatów w drużynie.*

Jeżeli instruktorem-drużynowym jest uczeń, winien on być dobrym uczniem. Instruktorzy harcerscy, zajmujący wyższe stanowiska w hierarchii harcerskiej, mają obowiązek ścisłej współpracy z władzami szkolnymi na odpowiednich szczeblach administracji szkolnej.

Warsztat pracy. *Instruktor harcerski musi mieć określony zawód, do którego przygotowuje się lub w którym już pracuje. Jego rzetelny stosunek do pracy wyrażać się winien zarówno w rzetelnym jej wykonywaniu, jak i w stałym doskonaleniu się w swym zawodzie.*

Koledzy. *Instruktor harcerski w stosunkach z otoczeniem postępuje po bratersku. Szuka okazji, aby czynem potwierdzić koleżeńską postawę do otoczenia, zwłaszcza swych koleżanek i kolegów. W obcowaniu z innymi jest pogodny i zgodny w życiu zbiorowym. Umie uszanować cudze zdanie.*

Harcerstwo. *Rzetelny w przestrzeganiu prawa harcerskiego. Cały swój wolny czas oddaje organizacji.*

Przełożeni. *Instruktora harcerskiego cechuje lojalność i karność wobec przełożonych. Darzy ich pełnym zaufaniem, lecz nie jest służalczy. Potrafi wypowiedzieć swe zdanie, ale kiedy otrzyma rozkaz, umie go pogodnie i z pełnym zrozumieniem wykonać pamiętając, że aby mieć szacunek u podwładnych, trzeba szanować swych przełożonych.*

Szczególnie dziś w trudnych warunkach życia tułaczego wymagać musimy od siebie i innych pełnego poszanowa-

nia przełożonych i całkowitej lojalności w odniesieniu do nich.

Podwładni. *Instruktor harcerski w stosunku z podwładnymi nie dopuści nigdy do poniżenia godności osobistej podwładnego. Jest wymagający, ale sprawiedliwy wiedząc, że można więcej zdziałać dobrym słowem i serdecznym podejściem, aniżeli opryskliwością lub przymusem. Jest wyrozumiały i braterski w stosunku do podwładnych. Nie narzuca im swej osoby, nie żąda hołdów, pochlebstw i zachwytów wobec swej pracy. Roztropnie posiłkuje się karami i pochwałami.*

Szczególnie instruktorzy drużynowi pamiętać muszą, że słusznym jest powiedzenie: „Kto dusz żąda, duszą własną płacić musi. Kto serca żąda, serce własne dać musi". Pamiętać trzeba, że nic nie osiągniemy w wychowaniu przymusem i zgryźliwym stosunkiem do wychowanków. Że wszystko zdziałać można pogodnym i radosnym stosunkiem, serdecznym słowem, braterską radą.

* * *

Wracam do zagadnienia służby Polsce w obecnej naszej sytuacji. Żyjemy dziś w wyjątkowych warunkach. Wojna o Polskę trwa od lat 7. W walce tej jak dotychczas — i nadal musimy wykazać jak najwyższe wartości usilnie dbając, aby okres przewlekłej i jakże trudnej walki nie osłabił naszej woli wytrwania do końca. Nie wolno nam się zniechęcać, a broń Boże — załamać. Odwrotnie — *trzeba jasno sobie to uświadomić, że walkę doprowadzimy do zwycięskiego końca tylko wtedy, kiedy spotęgujemy w nas wolę tej walki. Walczymy o rzeczy wielkie — o życie Narodu.*

Analizując obecną sytuację dojdziemy do wniosków następujących:

1. Polski niepodległej nie można wyprosić, Polskę niepodległą można tylko wywalczyć.

2. O Polskę niepodległą nikt obcy bił się nie będzie, muszą to zrobić sami Polacy.

3. O Polskę musimy walczyć nawet w najtrudniejszych warunkach pomnąc, że bez tej walki nawet najpomyślniejszy układ stosunków międzynarodowych Polski nam nie da.

4. Przegraliśmy drugą wojnę dlatego, że sprawie polskiej odebrano charakter międzynarodowy i uczyniono z niej wewnętrzną sprawę rosyjskiej strefy wpływów. Obowiązkiem więc naszym jest praca i walka, zmierzająca do przywrócenia sprawie polskiej charakteru międzynarodowego.

5. Możemy to osiągnąć współdziałając ściśle z narodami Międzymorza, które — tak jak my — oddane są w niewolę Rosji bolszewickiej.

6. Obowiązkiem naszym jest przeciwdziałanie zaborczej polityce Rosji przy pomocy wszelkich dostępnych nam środków. Jeśli chodzi o nas, to szczególnie wiele możemy na tym odcinku zdziałać informując naszych braci-skautów i siostry-skautki o osobistych przeżyciach, jakie mieliśmy w czasie deportacji sowieckiej.

7. Ze wszystkiego widać, że Rosja sowiecka dąży do zbrojnego konfliktu, a więc na to musimy być wszechstronnie przygotowani.

8. Miejsce nasze jest przy boku Zachodu, pamiętać jednak o tym musimy, co już tak mocno podkreśliłem w poprzednim numerze naszego pisma, że nie możemy się łudzić, jakoby interesy Zachodu w pełni pokrywały się z interesami Narodu Polskiego. W każdej okoliczności i w każdej sytuacji musimy mieć przed oczyma nie obcą, lecz polską rację stanu.

* * *

Reasumując dochodzimy do wniosku, że instruktor harcerski — to człowiek pogodny z uśmiechem idący przez życie, z uporem łamiący wszystkie przeszkody. Służy Bogu i Polsce z pełnym zrozumieniem tej służby. Szanuje bliźnich, a w stosunkach z ludźmi szuka wszystkiego, co łączy, unikając tego, co ludzi dzieli.

Instruktor harcerski — to człowiek pełen wiary we własne siły duchowe i fizyczne, mogący stwierdzać stałe i ciągłe wzbogacanie swego charakteru.

Rzucam kilka tych myśli na temat sylwetki instruktora w przeświadczeniu, że chociaż zagadnienie to w krótkiej gawędzie nie znalazło pełnego rozwinięcia, to jednak myśli tu wypowiedziane pobudzą kierowników pracy harcerskiej na Wschodzie do zastanowienia się nad tą sprawą, zwłaszcza że chwile, które przeżywamy i które idą, są osobliwe.

Pamiętać musimy, że życie zbiorowe nawet w normalnych pokojowych warunkach nastręcza wiele trudności, stawia nowe wymagania, wysuwa nowe zagadnienia, a cóż mówić dopiero o warunkach, w jakich wypadło nam obecnie żyć i pracować dla Polski.

Możemy być pewni pomyślnego zakończenia naszej walki o Polskę wtedy tylko, kiedy każda społeczność, a więc i społeczność harcerska, będzie kierowana przez ludzi pełnowartościowych.

Zygmunt SZADKOWSKI

WIERNOŚĆ PRAWU HARCERSKIEMU

Skauting, w Polsce harcerstwo, zrodził się w Anglii w pierwszym dziesiątku lat tego wieku, jako spontaniczny zdrowy ruch młodzieży, przeciwstawiający się panującej wówczas rozkładowej atmosferze tzw. „fin de siècle'u". W tej formie stara, bogata, sfilistrzała Europa, zatyła w dobrobycie, dożywała swoich dni, nieświadoma kataklizmów, jakie w najbliższym czasie miały na nią spaść.

Ruch skautowy stanowiący reakcję przeciw zdechlactwu epoki stawiał hasła wręcz przeciwne. A więc: wiara, uczciwość, zdrowie, tężyzna, radość, praca, chrześcijański stosunek do bliźniego, aktywna postawa, zaradność. Podstawowe te cechy uwidocznione są w przyrzeczeniu skautowym brzmiącym, jak następuje:

Skauci brytyjscy: „Na moją cześć przyrzekam czynić wszystko, co najlepsze, spełniać obowiązki względem Boga i Ojczyzny, pomagać zawsze bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu".

Harcerze polscy: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu".

Skauci (guides) francuscy: „Na moją cześć, z pomocą łaski Bożej, zobowiązuję się służyć jak najlepiej Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, pomagać mym bliźnim w każdej okoliczności i zachowywać prawo guide'ów".

Ta sama jednogłośność panuje we wszystkich przyrzeczeniach skautowych wszystkich krajów. Organizacje młodzieżowe, które powyższych zasad nie postawiły na czele swych zadań, nie należą do wielkiej rodziny skautowej.

Harcerstwo (skauting) jest ruchem ochotniczym, dobrowolnym. Do harcerstwa zgłasza się ten, kto chce być harcerzem. Nigdy nikt nikogo nie zmuszał do składania przyrzeczenia. Toteż zobowiązanie do posłuszeństwa prawu harcerskiemu jest tym świętsze i ważniejsze, że złożone — z własnej woli.

Być posłusznym prawu harcerskiemu oznacza żyć według niego. Żyć stale. Prawo harcerskie obowiązuje nie tylko na zbiórce czy wycieczce. Dotyczy ono całej postawy harcerza. Od święta i na co dzień. W domu, szkole, wojsku, urzędzie, kościele. Od tej postawy zależy właściwa przynależność do harcerstwa, a nie od munduru i odznak.

Harcerskie prawo brzmi:

1. Harcerz w pełni służy Bogu, Polsce i sumiennie spełnia wszystkie swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego i za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
6. Harcerz jest posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
7. Harcerz postępuje po rycersku.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynku, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Jaki posiada sens, z jakiego ducha się rodzi prawo harcerskie, tak uroczyście w przyrzeczeniu wyrażone? Czego jest ścisłym wyrazem?

Prawo harcerskie składa się z 10 punktów, lecz właściwa jego treść i sens mieszczą się w pierwszym punkcie. Wszystkie dalsze są tylko rozwinięciem pierwszego, a bez niego nie miałyby podstawy. Byłyby po prostu nierealne lub niewykonalne.

Lecz i ten zasadniczy punkt pierwszy składa się z trzech przykazań: służba Bogu, Ojczyźnie i sumienne wypełnianie wszystkich obowiązków.

Wystarczy zastanowić się nad tym punktem, by pojąć, że i tu zachodzi to samo, co z poprzednimi dziewięcioma. Oto znów tylko pierwszy jest ważny, a dwa następne są jego pochodnymi całkowicie odeń uzależnionymi. I okazuje się, że treść harcerstwa, podobnie jak treść wszelkich dobrych poczynań ludzkich, zawiera się w tych

dwóch prostych słowach: *służba Bogu.*

Dla niejednego druha (druhny) powyższe stwierdzenie będzie nowością mało przekonywującą. Przeciwnie. Śmieszne uroszczenia. Bogu służy ksiądz, zakonnik, mniszka, dewotka, ostatecznie działacz z Akcji Katolickiej. Co do harcerza, niedzielna bytność w kościele, pewne poszanowanie dla rzeczy świętych wyczerpują jego obowiązki względem Boga. Resztę swych sił i energii winien oddać Polsce i społeczeństwu.

Podobny pogląd jest równie powszechny, jak mylny. By go obalić wystarczy sobie zdać sprawę z dwóch rzeczy:

a) zależności wszystkiego od Boga,

b) właściwego znaczenia słów „służba Boża".

Zacznijmy od pierwszego.

Tuż po służbie Bogu, prawo harcerskie zaleca służbę Polsce. Ale miłość Ojczyzny nierozłączna jest od miłości bliźniego płynącej z miłości Boga. Bez niej miłość swojego narodu przekształca się w nienawiść obcych, w drapieżny i okrutny nacjonalizm. Taką ideologię podniesioną do wyżyny ewangelii narodowej, widzieliśmy zrealizowaną przez Niemcy hitlerowskie. Widzieliśmy własnymi oczyma jej przeklęte żniwo, złowrogie dla innych, złowrogie dla samego narodu niemieckiego. Miłość Ojczyzny tam tylko jest twórczą i owocną, gdzie opiera się o Boga, czyli gdzie jest *służbą Bożą.*

Sumienne wypełnianie obowiązków należy do kardynalnych zadań każdego chrześcijanina. Obowiązek według Kościoła stoi przed modlitwą. „Jeżeli twoja pobożność powoduje zaniedbanie chociażby najmniejszego obowiązku, — znak to niechybny, że twoja pobożność jest zła" — mówił św. Franciszek Salezy. Samo pojęcie obowiązku wypływa z prawa Bożego. Tylko Bóg, tylko religia każą człowiekowi podporządkować radośnie własnie zachcenia, własne wywczasy brzemieniu zwanemu obowiązkiem. Obowiązki bywają nieraz ciężkie, niewdzięczne, utrapione. Przyjąć je i ochoczo wykonywać może tylko człowiek oparty o Boga, wierzący, że Bóg tego brzemienia nie nałożył nań bez celu. Bóg przez usta Kościoła nakazuje każdą czynność wykonywać możliwie najlepiej, ochoczo, starannie — a czyż inne wykonywanie obowiązku jest coś warte? Wprawdzie rząd odnośnego państwa, władza — mogą człowieka *przymusić* do spełniania niemiłej mu roboty. Będzie to jednak tylko niewolnictwo, dalekie od dobrowolnego sumiennego spełnienia obowiązku.

Prawdomówność konieczna dla wypełnienia drugiego punktu prawa harcerskiego jest również cnotą od Boga zależną, z Boga wypływającą. Bóg jest Prawdą, kłamstwo Go obraża, przeto kto miłuje Boga—musi mówić prawdę, a brzydzić się kłamstwem, choćby działając w ten sposób szkodził własnym interesom. Gdyż w porządku ziemskim, w znaczeniu doczesnym, kłamstwo zazwyczaj opłaca się lepiej niż prawda. Świat cały tonie w kłamstwie i zakłamaniu, kłamstwo jest mu bliższe od prawdy. Szlachetny, honorowy naśladowca Zawiszy Czarnego będzie w świecie ptakiem odmiennym

od swego rodzaju, a taka odmienność życia nie ułatwia. I żeby wytrwać przy swym białym pióropuszu, nie pójść z kłamstwem na kompromis, równocześnie nie zgorzknieć, nie przestać kochać ludzi — trzeba być wspartym o Boga. Trzeba wierzyć, że On widzi, wie, rozumie i bojownika Prawdy uważa za swego. Trzeba pamiętać, że Chrystus został umęczony za Prawdę. I że zwycięstwo ostateczne stanie się udziałem tych, co Prawdę umiłowali.

By posiąść zaufanie ludzkie równe temu, jakie towarzyszyło Zawiszy, trzeba nie tylko prawdomówności, lecz męstwa i rycerskości (punkt 7). Tych cnót również bez łaski Bożej człowiek nie osiągnie.

Punkty 3 i 4 są nakazem miłości bliźniego, a tę jakżeż pojąć...... (w odbitce z powielacza — brak jednego wiersza) i fałszywców. Czy jest do pomyślenia, by człowiek zdolny był do takiego heroizmu sam z siebie? Nie! Miłować *wszystkich* bliźnich można tylko wtedy, gdy człowiek widząc Boga za Jego stworzeniem Boga miłuje — swoje prawo do pomsty, nienawiści, urazy lub obrzydzenia składając u Jego stóp.

Punkt 5, miłość przyrody, nie da się odłączyć od uwielbienia Stwórcy. Świat stworzony jest tak piękny i wspaniały, tyle Mądrości Bożej przejawia się w nim na każdym kroku, że niepodobieństwem podziwiać dzieło nie podziwiając Nieśmiertelnego Artysty. „Każda rzecz" — mówi Skarga — „woła: nie mnie chwal, nie mnie podziwiaj, ale Onego Misternika, co mnie złożył, a cudnie wychędożył!" Więc patrz, harcerzu, zaznajamiaj się, szukaj przyczyny i początku cudów. Sięgaj śmiało do źródeł wiedzy. Dowiesz się z nich, że według najnowszych zdobyczy nauki, świat nie powstał sam z siebie, jak głosiła zadufana w sobie wiedza przedwczorajsza, lecz musiał zostać rozumną Myślą stworzony... Poucz się, po czym wysławiaj oną Myśl, onego Misternika!

Punkt 6 w pierwszej swej połowie jest powtórzeniem czwartego nakazu prawa. W drugiej, zalecającej posłuszeństwo wszystkim przełożonym, potwiedza tezę postawioną na początku. To, co powiedziano o sumiennym pełnieniu obowiązku, dotyczy również posłuszeństwa. Posłuszeństwo! Trudna rzecz. Człowiek został stworzony jako istota rozumna i wolna, przeto posiada wrodzony wstręt przed przymusem i niewolą. Tylko znikczemniałe jednostki czują się dobrze w niewoli. Być posłusznym zaś, to znaczy *rozumnie* i *dobrowolnie* podporządkować własną wolę woli innej. Być posłusznym — to znaczy, nie abdykując z własnej wolności, rozumu, godności, złożyć je z całą ufnością w ręce przełożonych. Podobne posłuszeństwo możliwe jest tylko wtedy, gdy odbierający rozkazy powiada: *Bogum posłuszny*. Nie człowieka słucham, ale Boga, który mego rozkazodawcę obrał za swoje narzędzie.

Podobnie punkt 8 — pogoda, 9 — ofiarność, 10 — czystość i wstrzemięźliwość są niewykonalne bez mocnej religijnej podstawy. W dzisiejszym strasznym świecie, jakże trudno na

przykład o prawdziwą pogodę! Bo pogoda jest dwojaka: bierna, wypływająca z bezmyślności lub egoizmu, i twórcza, aktywna. Wartość posiada tylko ta druga. Polega ona na tym, by widząc zło i straszliwe jego skutki, współczując każdej krzywdzie, walcząc i ponosząc porażki, nie tracić wiary w sens wszystkiego, co się dzieje, i w ostateczny tryumf Dobra.

Równie trudno pozostawać wytrwale ofiarnym, jeśli się nie wierzy w Boga. Poświęcać się wciąż dla ludzi, którzy tak często bywają złośliwi lub głupi, którzy z reguły odpłacają się złem za dobro? Każdemu z nas zdarzyło się spotkać nieraz osobników typu „zapoznanych zasłużonych", twierdzących zgryźliwie, że dla ludzi nie warto nic robić, gdyż w zamian spotyka się czarną niewdzięczność. Mówiąc to zioną goryczą, urazą, żalem. Nic dziwnego, gdyż w pracy kierowali się nie miłością Boga i bliźniego, lecz miłością własną. Sądzili, że poświęcając się dokonywują rzeczy niezwykłej, bohaterskiej, gdy w istocie spełniali tylko prosty, ludzki obowiązek służby. Wyżywając się w działalności altruistycznej liczyli na wdzięczność, powszechne uznanie, zaszczyty... Nieraz, niestety, ambicja była głównym motywem ich poczynań. Tym sroższy zawód i rozgoryczenie.

Istota ofiarności tkwi w tym, że dający nie oczekuje za swój wkład żadnej nagrody. Przecież to dar, a nie wzajemna wymiana usług. Jedyną nagrodę stanowi świadomość, że się spełnia *służbę Bożą.*

Oszczędność zalecona w punkcie 8 jest cnotą społeczną. Oszczędzać trzeba z myślą o innych, nie o sobie. Oszczędzać po to, by móc dawać potrzebującym. Wszelkie marnotrawstwo, chociażby własnego dobra, jest ciężkim grzechem społecznym, sprzecznym z duchem harcerstwa, toteż trzeba rozdawać *rozumnie.* Do swoich oszczędności nie należy się przywiązywać — i to ostatnie jest bardzo trudne. Na ogół ludzie albo nie dbają o swoją własność i marnują ją rozrzutnie, albo trzęsą się nad nią i z oszczędności wpadają w skąpstwo, jedną z najszkaradniejszych wad. Tylko religia umie ustalić właściwą granicę między rozumnym użytkowaniem własnych dóbr a obowiązkiem społecznym, tylko ona uczy, jak rozdawać i kiedy.

Czystość i wstrzemięźliwość siłą rzeczy rzucają harcerza w głąb zagadnień i pojęć religijnych, chociażby wbrew jego woli. Gdyż obie te cnoty są z pradawna gloryfikowane, zalecane i praktykowane przez Kościół, świat zaś lekceważy je i wyśmiewa. Świat materialistyczny nie jest ani wstrzemięźliwy, ani czysty. I tylko pośród ludzi religijnych harcerz, posłuszny 10 przykazaniu prawa, nie spotyka się z pobłażliwie drwiącym uśmiechem.

Czyli:

Uczciwe wykonywanie prawa harcerskiego jest niemożliwe bez Boga. Prawo harcerskie opiera się na prawie Bożym. Boga nie można ominąć, nawet gdyby pierwszy punkt nie istniał.

Ale on istnieje. Stoi na straży prawa jak kamień węgielny i sztandar zarazem. Jeżeli zapominamy o nim, prze-

stajemy być harcerzami. Nie jesteśmy bowiem posłuszni prawu, a kto mimo przyrzeczenia nie zachowuje posłuszeństwa *nie jest harcerzem.*

Służyć Bogu — to wielka rzecz. To znaczy służyć samemu Dobru, Prawdzie, Piękności, Mądrości, Wszechwiedzy, Wspaniałości, Miłosierdziu i usiłować upodabniać się do nich.

By dobrze służyć, trzeba najpierw poznać. Nie ma służby bez znajomości Zwierzchnika, jego żądań i rozkazów. Toteż realizację pierwszego przykazania prawa należy zacząć od hasła: *poznaj Boga!* Poznawszy będziesz wiedział, jak Mu służyć i jak Go miłować.

Poznawaj w ramach tej wiary, którą wyznajesz i którą jeszcze uważasz za najlepszą. W miarę rozwoju, przekroczysz niewątpliwie jej granice i wejdziesz w społeczność Kościoła Apostolskiego, Powszechnego, czyli Katolickiego, wiernego stróża Prawdy Objawionej. Wiele milionów ludzi wyprzedziło cię już na tej drodze! Ale data tego dnia jest wiadoma tylko Bogu, nie troszcz się więc o nic, poza uczciwym i szczerym szukaniem Go. Każda wiara wyznająca Boga Jedynego zasługuje na szacunek, każda posiada część Prawdy, w każdej można Boga znaleźć. My, katolicy, posiadający największą sumę Prawdy dostępną dla umysłu ludzkiego, obowiązani jesteśmy patrzeć z wielkim poważaniem i pokorą na tych braci naszych, którzy mniej od nas wyposażeni, są nieraz Boga bliżsi niż my, są lepsi i zostaną wybrani, gdy my, niegodni posiadacze Prawdy, zostaniemy odrzuceni.

Poznawaj Boga! Obalaj śmiało spróchniałe pojęcia, przegradzające cię od świata, straszaki dawno niegroźne, zetlałe szczątki zeszłowiecznej nauki, w oczach liberałów z Pipidówki uchodzące jeszcze za postęp i wiedzę. Stań w świetle! Poczuj się prawdziwie nowoczesnym człowiekiem i szukaj!

Szukaj w każdej gałęzi nauki, lecz przede wszystkim tam, gdzie Mądrość Boża została złożona: w Piśmie św. i pismach ojców Kościoła. Przyrzekłeś służyć i by przyrzeczenia móc dotrzymać — musisz poznać!

Bo, prawdę powiedziawszy, nie znasz wcale. Przyznaj się: czy wiesz z dziedziny religii wiele więcej nad to, czego cię uczono przed pierwszą komunią świętą? Na pewno niewiele. W matematyce, fizyce, przyrodzie, historii posunęłeś się daleko. Rozumiesz, że dorastający, względnie dorosły człowiek, nie może pozostawać na poziomie wiadomości z powszechniaka. Tylko w dziedzinie religii, najważniejszej, zarazem najgłębszej i najtrudniejszej, nie usiłowałeś dotąd wyjść poza ramy dziecinne. Cóż dziwnego więc, że gdy zdarzyło ci się wziąć do ręki książkę teozoficzną, dzieło induskie czy inne echo Prawdy, zostałeś z punktu oczarowany, pobity. Jak właściciel bajecznego skarbca, który wejścia do niego zapomniał, cieszyłeś się jednym złotym pieniążkiem z twego własnego domu wyniesionym. Gotów byłeś przysięgać, że nic równie pięknego nigdy nie widziałeś.

Otwórz zapomniane wejście i zobacz, jakie posiadasz cuda!

Gdy się z nimi zapoznasz, odrzucisz z uśmiechem bredni, jakoby Kościół

był ciasnotą, skrępowaniem ducha. Na odwrót. *Tam tylko jest wolność, gdzie króluje Bóg*, i *nie ma jej nigdzie indziej*. Rozpiętość słupów ognistych, konarów drzewa wiadomości złego i dobrego, stanowiących granice myśli ludzkiej, jest wielka jak wszechświat. Św. Augustyn powiada: Ama et fac quod vis! — Miłuj i czyń, co chcesz. Jesteś wolny. Byleś miłował Boga — jesteś wolny. Bo jeżeli miłujesz, nie będziesz zdolny uczynić nic przeciw Bogu i bliźniemu. Wolnyś! Szybuj skrzydłami w wysokość niebios i bezdeń otchłani, dokąd ci tylko tchu stanie. Byleś miłości Bożej nie zatracił, nie zbłądzisz. Ona cię powiedzie, drogę wskaże i wylądujesz bezpiecznie.

Podobnie śmiej się z tych, co powiadają, że katolik wierzący, to smutny cierpiętnik, nieprzyjaciel radości życia. I tutaj jest wręcz przeciwnie. Smutek — to ciężki grzech. Radosna pogoda stanowi jedyną postawę, jaka katolikowi przystoi. Nie wierz, gdy ci powiedzą, że służba Bogu nakazuje wyrzec się wszelkiej rozrywki, przyjemności, piękna... Cóż znowu! Jakżeby katolik mógł lekceważyć lub odrzucać to, co jest darem Bożym i przez Boga zostało stworzone? Ci, którzy tak postępowali — błądzili. Niedoskonale miłowali Boga, nie doceniając wartości Jego stworzenia. Wszak zapach kwiatu, smak orzeźwiającego owocu, rozkosz kąpieli po kurzu i skwarze, ciepłe legowisko w zimie — to wszystko od Boga pochodzi, to On dał. Prawdziwa postawa katolicka nie polega więc na szukaniu umartwiań, lecz na równie ochoczym i radosnym przyjmowaniu zarówno dobra, jakim Bogu podoba się nas obdarzyć, jak zła, które na nas zsyła. Cieszyć się jednym, nie buntować przeciw drugiemu. *Za jedno* i *drugie dziękować*.

Istnieje jeszcze pewne uprzedzenie, które należy odrzucić. Oto, jakoby wiara w życie nieśmiertelne powodowała obojętność na sprawy ziemskie, kwietyzm i apatię. Ależ każdy chrześcijanin żyje po to, aby zasłużyć na Niebo. Nie może tego osiągnąć inaczej niż przez intensywną pracę na tym świecie. Nie przez gwiazdy bowiem idzie się do nieba, ale po ziemi. Innej drogi nie ma.

Przypowieść o talentach powiada jasno, że każdy człowiek mniej czy więcej uzdolniony obowiązany jest wydobyć z siebie i rozwinąć wszystkie możliwości umysłu, ducha, serca, ciała. Osiągnąć najwyższą pełnię życia. Bóg dał człowiekowi rozum po to, aby go rozwijał i wykorzystywał twórczo. „Czyńcie ziemię sobie poddaną" — rozkazał Pan Adamowi. Toteż wszelki wynalazek, wszelkie nowe opanowanie sił przyrody, nie z myślą o szkodzie bliźnich dokonane — jest zasługą, jest spełnieniem nakazu Bożego.

Niejednego może zadziwi, że w rzędzie czynników godnych rozwoju zostało wymienione ciało. Utarło się przekonanie, że religia jest wroga ciału i wszelkim jego wymogom. Znowu nieporozumienie. Ciało, ten cudowny, genialnie skonstruowany aparat, jest Bożą własnością na równi z naszą duszą. Musimy je szanować i cenić. Nie wolno nam ciała poniewierać i paskudzić, nie wolno ciała niszczyć ani lekkomyś-

lnie i bez potrzeby narażać, bo w zdrowym ciele duch łatwiej i dynamiczniej się wypowiada, bo ciało jest uświęcone przez sakramenta i sakramentalia, bo ciało zmartwychwstanie na żywot wieczny — bo z naszego stosunku do tego wiernego „brata osła“ zdamy na sądzie rachunek. Chrześcijanie, którzy w pewnych okresach dziejów pogardzali ciałem, nienawidzili ciała — źle chwalili Boga. Nie rozumeli należycie ducha wiary. Bojąc się (słusznie) hołdowania ciału, wpadli w drugą ostateczność.

Cała zaś rzeczy tkwi w tym, by zachować właściwą hierarchię wartości, pamiętać, gdzie pan, gdzie sługa, gdzie ciało, gdzie duch.

Zarzuty kwietyzmu i apatii są równie niesłuszne, jak poprzednie. Praca stanowi podstawowy obowiązek każdego chrześcijanina. Obowiązek od którego zwalnia tylko fizyczna niemożność. Pismo św. mówi że „człowiek jest stworzony do pracy, jak ptak do latania". Św. Paweł, apostoł, stwierdza prawdę: „Kto nie chce pracować, niech też nie je.“ Praca stoi na równi z modlitwą. Najcięższym grzechem obok pychy jest lenistwo.

Skoro służba Bogu stanowi fundament prawa harcerskiego, jasne jest, że człowiek niereligijny nie może być harcerzem. To stwierdzenie bywa czasem mylnie interpretowane, szczególnie przez gorliwców bardziej dbałych o formę niż o treść. Ci pragnęliby wprowadzić do harcerstwa pewne obowiązujące normy praktyk religijnych, osiągając w ten sposób kontrolę nad stanem ureligijnienia drużyn. Podobne usiłowania nie są pożądane, kryją w sobie niebezpieczeństwo obłudy, płytkiej i pokazowej bigoterii i małostkowości. Wspólne msze św., wspólne komunie, rekolekcje są potężnym środkiem zdobywania Łaski i żaden prawdziwy katolik nie wyobraża sobie bez nich możności owocnego działania. Kierować jednak nimi muszą ludzie powołani, a uczestnictwo może być tylko dobrowolne. Gdzie jest przymus, tam nie ma mowy o pochodzie wzwyż.

Skwapliwość w wykonywaniu praktyk religijnych, ilość godzin spędzanych na modlitwie nie zawsze idą w parze z rzeczywistym uświęceniem. Nie mogą też być uważane za sprawdzian wartości danej jednostki. Miarodajniejsze są czyny. „Po owocach ich — poznacie je“...

Wyłożone powyżej zasady obowiązywały silnie zawsze, wczoraj i przedwczoraj. W czasach pokojowych i normalnych. Tym bardziej obowiązują dziś i nawet dziecko zdaje sobie z tego sprawę. Lata obecne są przełomowe o znaczeniu nieomal kosmicznym. Od czasu boju stoczonego w przestworzach, gdy archanioł Michał pokonał zbuntowanego archanioła Lucyfera — świat nie był widownią podobnych zapasów. Wojna obecna (nie wierzcie, aby była zakończona) nie jest wojną ani ustrojową, ani nacjonalistyczną, ani kapitalistyczną. Jest wojną dwóch światopoglądów. Spirytualistycznego i materialistycznego. Bóg — szatan. Nieśmiertelność — nicość. Dobra wola — zła wola.

Zapaśnicy stoją w szrankach, zdjęli przyłbice. Już wiadomo, kto i o co

walczy. Omyłka jest niemożliwa. Niemożliwe jest również nie brać w tym boju udziału.

Chrystus powiedział: „Kto nie jest ze mną — jest przeciw mnie.“ I każdy musi się wypowiedzić, po czyjej stanie stronie. Dla biernych miejsca nie ma.

Niegdyś w przestworzach walczyły duchy. Dziś teatrem wojny jest ziemia i Bóg nie ześle na nią pocztów anielskich. Nie powali wroga piorunem. Bóg przeznaczył to zadanie *ludziom*. Po to obarczył ich rozumem i wolną wolą. Oni winni bojować dobrym bojowaniem, potykać się dobrym potykaniem. Bóg im pośpieszy z pomocą. Bóg da ich mieczom siłę archanielską, ale dopiero wtedy, gdy wytężą wszystkie siły. Skoro wyczerpią ostatnie możliwości, a mimo to nie załamią się, broni nie złożą — Bóg głos zabierze i walkę rozstrzygnie.

Bój ten musi mieć odmienne niż zwykle oblicze. Sama odwaga i zapał teraz nie wystarczą. Toć i Niemcy walecznie się bili. Bojownikom przewodzić winna świadomość, że zła złem się nie odeprze, że bić się wolno i trzeba, lecz nienawidzieć nie wolno, a walkę poczytywać należy jako *służbę Bożą.*

Naród polski przywykł widzieć w harcerstwie awangardę wszelkich pięknych i dzielnych poczynań. Stąd poszło nazwanie w Polsce skautingu harcerstwem. Harcownikami zwano wyborowych rycerzy, którzy przed bitwą na ochotnika wyjeżdżali na czoło wojska i wyzywali pojedynczych przeciwników do boju samodwa. Bratnie szeregi z zapartym oddechem patrzały na harce, z przebiegu ich wróżąc o wyniku bitwy.

I dziś, harcerze, pora, byście wyszli w przód. Walcząc o najcenniejsze dobra ludzkie, walczycie zarazem o Polskę.

Bo tak jest dziwnie, a równocześnie niewypowiedzianie dla nas zaszczytnie, że sprawa Boża i sprawa polska łączą się i zlewają w jedno.

Zofia KOSSAK SZCZUCKA

OD REDAKCJI

Zamieszczony powyżej artykuł Zofii Kossak Szczuckiej został już w odbitkach rozpowszechniony wsród grona instruktorskiego i starszych harcerzy na Wschodzie. Drukujemy go w naszym wydawnictwie dodając od siebie niniejsze wyjaśnienia.

Autorka porusza ważne zagadnienie służby Bogu. Godzimy się, że służba Bogu polega nie na formie zewnętrznej, lecz że musi być oparta o głębokie zrozumienie nauki Chrystusa. Ze sposobu postawienia tego zagadnienia przez Kossak Szczucką można by było łatwo wysnuć jednak wniosek, że harcerstwo dotychczas nie zajmowało się tym problemem. A przecież jest inaczej!

Świadczą o tym choćby następujące fakty: zorganizowana opieka duszpasterska we wszystkich komórkach organizacyjnych; programy pracy drużyn, w których służba Bogu zajmuje bardzo poczesne miejsce; prasa harcerska poświęca wiele miejsca temu zagadnieniu — i to zarówno w plasz-

czyźnie rozważań na ten temat, jak również w formie podawania licznych wiadomości z dziedziny religijnej. Notujemy również liczne wystąpienia religijne harcerek i harcerzy, które w publiczny sposób dokumentują nasz stosunek do Boga. Ostatnio zostały wprowadzone do wszystkich prób na stopnie młodzieżowe i instruktorskie specjalne wymagania z zakresu zagadnień religijnych. Z tego chociażby widzimy, że zagadnienie poruszone przez autorkę nie jest w harcerstwie czymś nowym.

Rozumiemy dobrze, że sprawa służby Bogu, jednej z czterech kardynalnych zasad ruchu skautowego, jest zagadnieniem wymagającym jeszcze wielkiego wysiłku ze strony kierownictwa, aby znalazła ona pełne zrozumienie wsród wszystkich członków organizacji. W tym z autorką godzimy się w zupełności.

Dobrze się stało, że autorka porusza to tak ważne zagadnienie. Albowiem czasy, w jakich żyjemy, są wyjątkowe — i dla przetrwania tego trudnego okresu, jak i aby z tej sytuacji, w jakiej znalazł się świat, ludzkość mogła wyjść zwycięsko — trzeba zwiększyć uświadomienie religijne. Trzeba pogłębić treść życia duchowego. Dziś nie wystarczą zewnętrzne formy, ani rutyna — trzeba własnej pracy wewnętrznej.

Obok zagadnień religijnych porusza autorka również zagadnienia polityczne.

Autorka, mówi o tym, że miłość ojczyzny, „podniesiona do wyżyny ewangelii narodowej" przy jednoczesnym braku oparcia się o Boga, spowodowała nieszczęścia i dała „przeklęte zniwo". Na dowód tego daje przykład narodu niemieckiego. Przykład ten jest bardzo trafny, ale zagadnienie to wymaga rozszerzenia. Niezależnie od niebezpieczeństwa niemieckiego istnieje druga smiertelna trucizna totalizmu — to jest bolszewizm. On dziś jest najniebezpieczniejszym wrogiem chrześcijaństwa. W niemniejszym stopniu od totalizmu niemieckiego i przy zastosowaniu nie gorszych metod rozwija swoją działalność, jawnie występując prziciwko Bogu i Jego przykazaniom.

Przypominamy tu, że Papież Pius XII w swym orędziu do kadynałów wyraźnie stwierdził w sposób publiczny, że ludzkość dzieli się dziś na świat ducha i świat materii, na czele którego kroczy komunizm sowiecki, że światu ducha przeciwstawia się filozofia komunistycznego materializmu dziejowego. Papież stwierdza, że walka została nam, chrześcijanom, wypowiedziana i toczy się na śmierć lub życie.

Dalej autorka prowadzi do wniosków, które sformułowała może zbyt ogólnikowo w sposób może za mało związany z konkretnymi warunkami naszej walki. Odnosi że wrażenie, że wystarczy walczyć o dobro i prawdę w oderwaniu od rzeczywistości ziemskiej, a zwycięska walka przyniesie w rezultacie wolną i szczęśliwą Polskę. Zgadzamy się co do hierarchii celów, jednak hierarchia metod tej walki jest inna. Historia daje nam wiele przykładów, że walka o dobro i prawdę, walka ze złem dawała wtedy rezultaty, gdy była oparta o mocne systemy państwowe. Historia uczy nas, że ludzie mogli wiele zdziałać dla sprawy bożej, wtedy kiedy rozporządzali dostatecznymi środkami ziemskimi.

Dla przykładu wymieńmy choćby politykę króla Francji Ludwika Świętego i wyprawy krzyżowe, które nie miały celów nieuchwytnych. Rycerze krzyżowi szli, by wyzwolić Grób Chrystusa i — w oparciu o to sanktuarium świata chrześcijanskiego — budować lepszą strukturę moralno-polityczną. Na przykładzie Francji widzimy również, że dopóki była ona silna, głoszone przez nią hasła wolnościowe były realizowane. Dziś Francja głosi również to samo, ale państwo francuskie jest słabe, a hasła Francji, choć najbardziej wzniosłe, zawieszone są w próżni.

Z artykułu można by wysnuć błędne wnioski, że człowiek cały swój wysiłek powinien skupić w walce o prawa boże, że nie powinien zajmować się polityką. Uważamy, że każdy człowiek żyjący w myśl wskazań ewangelii ma obowiązek zajmowania się sprawami ziemskimi, bo tylko wówczas może wprowadzić wyznawane za-

sady w życie. Nie wystarcza być tylko wyznawcą ideologii chrześcijańskiej, trzeba ją realizować, a do realizacji potrzebne są środki. Te środki znajdziemy w naszej pracy dla niepodległego państwa.

Papież Pius XI powiedział: „Kościół jest apolityczny, ale w chwili kiedy polityka przychodzi do ołtarza, Kościół zajmuje się sprawami politycznymi. Obowiązkiem każdego katolika jest dążyć do realizacji Królestwa Bożego na ziemi".

W dalszym ciągu swego artykułu autorka stwierdza, że walcząc o „najcenniejsze dobra ludzkie" walczymy o Polskę. Stwierdzenie to również wymaga rozwinięcia. Znamy wiele wypadków, kiedy ludzie w całej pełni w swym rozumowaniu realizują ten cel, jakim jest dobro ogólne, ale zapominają o tym, że żyją na ziemi i że mają również obowiązki ziemskie, które jak to autorka podkreśla, wypływają z woli Boga. Biorąc to pod uwagę może lepiej będzie zagadnienie w odniesienou do środków postawić inaczej, a mianowicie: walcząc o Polskę walczymy o najcenniejsze dobra ludzkie. Bo dopiero w oparciu o silną Polskę możemy wprowadzić te dobra w życie. Prawdą jest również, że nie walczymy o demokrację, co w konsekwencji miałoby nam dać wolną Polskę, lecz przede wszystkim walczymy o Polskę, aby była demokracja.

Zwracamy uwagę czytelników, że teksty przyrzeczeń i prawa harcerskiego, umieszczone w powyższym artykule, zawierają szereg przestawień i nieścisłości. Oficjalne teksty mają inne brzmienie.

Zamieszczając niniejsze uwagi sądzimy, że z jednej strony przyczynią się one do pogłębienia życia religijnego w harcerstwie, z drugiej zaś strony nasuną naszym czytelnikom szereg refleksji i pobudzą ich do wypowiedzenia swych myśli.

IDEOWY SZLAK HARCERSTWA NA EMIGRACJI

Przed polskim uchodźstwem otwiera się nowa karta. Znajdujemy się w wyniku zakończenia wojny w warunkach, które z emigracji wojennej czynią z nas emigrację polityczną. Kraj w wytworzonej sytuacji jest dla nas jakby zamknięty, gdyż okupacja sowiecka i z sowieckiego ramienia ustanowiona administracja wytworzyły w nim stan niewoli i przymusu, a pozorna niepodległość w żadnej mierze nie pozwala na swobodny rozwój i odbudowę życia w każdej z jego dziedzin.

Można powiedzieć, że powstała sytuacja, która nie pozwala uznać podjętą w r. 1939 walkę za ukończoną; że — choć muszą się zmienić jej formy — walka musi trwać dalej, a my wszyscy powinniśmy przyjąć w niej udział w każdej chwili, w każdej okoliczności, w każdym miejscu — aż do momentu uwolnienia Polski spod władzy obcej lub obcą mocą ustanowionych zarządów.

Ruch harcerski powstały na polskim uchodźstwie niemal zaraz po katastrofie r. 1939 postawił sobie za cel przygotowanie młodzieży polskiej w ramach ogólnej ideologii harcerstwa do szczytowego, a w czasie wojny najistotniejszego zadania — zapełniania szeregów ofiarnych, nieustępliwych i bezkompromisowych żołnierzy Rzeczypospolitej.

Żołnierze ci — w zależności od warunków szybko się zmieniających — powinni wchodzić do walki o całość, wolność i suwerenność państwa w formach wskazywanych przez potrzeby chwili, uzupełniać powstałe szczerby, wypełniać przerzedzone szeregi. I czy to będzie walka orężna w armii, czy przysposabiania się do niej w szkołach i warsztatach, czy czuwanie nad dobrym imieniem Polaka — gotowość trwania w niej aż do zwycięskiego końca nie powinna być nigdy zachwiana, czy podana w wątpliwość.

Chwila bieżąca, najbliższe już prawdopodobnie miesiące przyniosą polskiemu uchodźstwu nowe nieznane jeszcze formy bytowania. Rozproszenie polskie czekają trudne okresy przeorganizowania swej egzystencji, wyszukania takich jej form, które by pozwoliły na zachowanie żywej dynamicznej siły uchodźstwa, mającgeo wciąż jeden cel na oku: służbę dla Kraju i walkę o jego wolność.

I przed harcerstwem polskim jako jednym z ważnych czynników wychowania młodzieży powstają problemy, jeśli nie nowe, to w odmiennych, na pewno trudniejszych do rozwiązywania postaciach. Spośród haseł: służba Bogu, człowiekowi i Ojczyźnie — najtrudniejsze do realizacji będzie to ostatnie.

Nic bowiem nie może się zmienić u podstaw przyjętego w harcerskiej pracy chrześcijańskiego światopoglądu, nic z dążenia do ideału zawartego w kanonach chrześcijańskiej etyki, w zbliżaniu się do boskich na życiową drogę wskazań. Nieznacznym i mało istotnym odmianom w formach pracy nad sobą, w samowychowaniu harcerskim może ulec stosunek do człowieka, bliźniego, nacechowany uczuciem bratnim, gotowością pomocy, szczerości, prostoty. Może tylko będziemy w trudnych nowych warunkach bardziej od siebie i swych bliskich wymagający, może cięższe tylko spadną zadania w tej dziedzinie, więcej będziemy musieli być ostrożni, przewidujący, oddani wypełnianej pracy.

Natomiast — trzecie hasło: służba Ojczyźnie, służba dla Kraju — utrudni się niepomiernie, wymagać będzie większej ofiarności, gotowości do wyrzeczeń, prywacyj i poświęceń. Musimy bowiem sobie powiedzieć, że służenie interesom Kraju przy przebywaniu poza nim jest sprawą niezwykle skomplikowaną i uciążliwą. Powiedzieliśmy w jednej z gawęd, że jednym z powodów, dla których zostajemy na uchodźstwie jest to, iż „na ziemi obcej chcemy korzystać z tej swobody, która jest udziałem szczęśliwych ludów Zachodu jedynie po to, by strzec słusznych praw Rzeczypospolitej, by mówić za Polskę, za prawdę, za sprawiedliwość, gdy Naród w Kraju nie ma możności wypowiedzenia się.“

Dlatego by mieć możność osiągnięcia tego zamierzenia, musimy nauczyć się tego *strzeżenia słusznych praw*, nauczyć odróżniać *słuszne* od urojonych i nieuzasadnionych, pożyteczne od obojętnych lub nawet szkodę przynoszących. Musimy również wypracować formy wypowiadania, znaleźć siłę argumentacji, która by zapaliła młode

umysły i uczyniła je gotowymi do trwania uporczywego w walce — aż do zwycięstwa.

Chcemy mówić za Polskę! Dlatego trzeba ją dobrze poznać, znać nie tylko jej piękną i dostojną przeszłość, jej krajobraz, zwyczaj, kulturę i tradycję, ale również przekroje jej dnia współczesnego, ożywiające ją nurty umysłowe, dążności, pragnienia.

Musimy poznawać i wczuwać się w narastające w zmienionych warunkach potrzeby, odmieniające się formy życia. Iść nadal wraz z Krajem w jego marszu w przyszłość, pilnie bacząc przy tym, by nie wstępować na cudze, obce duchowi polskiemu ścieżki.

Musimy zdawać sobie sprawę, że gotując się do ostatecznej o Polskę walki musimy znać dobrze nie tylko przeciwnika, ale również i siebie, swe własne potrzeby i możliwości. W Polsce w latach naszej tułaczki zaszły — jak wszędzie zresztą — głębokie w życiu Narodu zmiany. Zachodzą one dalej i będą powstawać wciąż nowe warunki, odmienności. O tym wszystkim musimy dobrze wiedzieć, umieć się do narosłej rzeczywistości ustosunkować, znaleźć właściwą pozycję wobec powstałych zmian i wobec ludzi trwających w Kraju.

Stąd obok pielęgnowanej niezmiennie polskiej tradycji, znajomości polskiej przeszłości, obyczaju, odrębności — musi powstać w nas dążenie do nawiązania łączności z Krajem, utrzymywania ścisłej więzi duchowej, tak by mogły urzeczywistnić się słowa Prezydenta Rzeczypospolitej, że „choć z dala od Kraju, jesteśmy częścią Narodu Polskiego, który na własnej ziemi nie może żyć wolnym życiem“.

Musimy zdobyć się na to, by wspólny nam był moralny klimat, wspólne dążenia, wspólne cele — zarówno nam na uchodźstwie, jak pozostającym i pracującym w Kraju. Wspólną powinna być przede wszystkim świadomość walki, w jakiej pozostajemy, o wyzwolenie Kraju, gotowość do niej we wszystkich jej postaciach.

Zadania te są bardzo trudne. Nie wiadomy jest nam los jutrzejszy, nieznane walki formy. Będą się one zmieniały, będą przybierały różne postacie: zawsze jednak młodzież harcerska musi być gotowa do zajęcia każdego posterunku. Musi umieć przysposobić się do każdego sposobu walki, który by miał na celu dobro Narodu i Państwa. I nie wolno nigdy zapomnieć o tym, że jesteśmy tylko częścią wielkiej armii Polaków, częścią chwilowo tylko rzuconą poza ojczyste dziedziny, dlatego by w bardziej niż w Kraju sprzyjających warunkach pracować dla jego pożytku, wolności i dobra.

Ta świadomość gotowości do walki winna cechować wszystkie nasze prace, przygotowania. Tworzyć mocną atmosferę wokół nas, przez którą nie zdołają przeniknąć ani hasła pogodzenia się ze złem, ustępliwość i rezygnacja, ani tym bardziej — oportunizm i dążenie do chwilowych ułatwień osobistego życia kosztem ogólnonarodowym.

Jeśli wytrwamy w niezłomności i w świadomości, że walka jest konieczna, młodzież harcerska wniesie swój

należny udział do końcowego zwycięstwa i triumfu sprawiedliwości, wolności i prawa, jakie niewątpliwie zakończą okres naszej tułaczki.

Stefan Świderski

SKAUCI I WĘDROWNICZKI

WYCIECZKI I SPECJALNOŚCI

Omawiając w dalszym ciągu pracę skautów i wędrowniczek pragnę poruszyć tu dwa ważne problemy. Pierwszy z nich — to sprawa wycieczek, które wiele miejsca zajmować powinny w programie skautów i wędrowniczek. Drugi, może jeszcze ważniejszy w chwili obecnej — to problem specjalizacji jako przygotowania do zawodu.

Wycieczki

Przeprowadzając wycieczki skautów i wędrowniczek musimy pamiętać, że program ich będzie skoncentrowany wokół jakiegoś jednego zagadnienia. W wycieczkach skautów i wędrowniczek odrzucimy wszystkie elementy, które rozpraszają uwagę.

W wycieczkach harcerek i harcerzy wplataliśmy do programów wiele ćwiczeń lub gier, które w efekcie dawały uczestnikom miłe przeżycia i radosne wspomnienia. Radość i zadowolenie z wycieczki da skautom i wędrowniczkom świadomość dobrze wykonanego zadania. Jenakże uczestnicy wycieczki powinni dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, co mają w czasie wyprawy osiągnąć.

Rodzaje wycieczek mogą być rozmaite. Obecnie, zwiedzając w przymusowej wędrówce obce kraje i miasta, mamy najczęściej do czynienia z wycieczkami k r a j o z n a w c z y m i. *Są one bardzo ciekawe, bo poznając kraj i jego zabytki uczymy się wielu nowych rzeczy.*

Z wycieczkami krajoznawczymi *łączą się wycieczki* ludoznawcze, *w których zastęp poznaje życie i zwyczaje ludzi zamieszkujących daną okolicę. Bardzo ciekawymi są wycieczki o charakterze* naukowym *w celu poznania działalności i organizacji placówek naukowych, jak biblioteki, uniwersytety, laboratoria itp.*

Ważną rolę w życiu zastępu skautów czy wędrowniczek powinny odegrać wycieczki o charakterze społecznym, *w celu wykonania jakiejś poważniejszej zbiorowej pracy dla innych. Może to być na przykład jakaś doraźna pomoc jednostce, czy też praca wykonana na rzecz instytucji. Do wycieczek o charakterze* społecznym *zaliczamy również wyprawy w celu dokładnego zaznajomienia się z działalnością placówek oraz instytucyj społecznych.*

Zastęp może odbywać także harcerskie wycieczki terenoznawcze, *w czasie których wykona poważniejsze pomiary i plany, potrzebne dla ćwiczeń drużyny czy hufca.*

Można również organizować wycieczki sportowe, *mające na celu jakieś większe osiągnięcia wymagające wykazania całkowitej umiejętności w da-*

nym sporcie oraz ogólnej sprawności fizycznej.

Każda wycieczka wymaga dokładnego i gruntownego przygotowania. Po obraniu celu należy szczegółowo, z mapą w ręku, omówić trasę, czas trwania wycieczki, odpoczynki, wyżywienie i wymagania z zakresu higieny oraz postarać się o zebranie wszystkich materiałów mogących ułatwić osiągnięcie zamierzonego celu. Tak więc, jeżeli zastęp wybiera się zwiedzać na przykład zamek krzyżowców, należy przypomnieć sobie wszystkie wiadomości z okresu wypraw krzyżowych.

Każda wycieczka powinna zostawić bogaty ślad w kronice zastępu lub też w osobistych notatnikach. W tym celu należy robić fotografie, mapki i szkice, zbierać nowe pieśni, legendy i opowiadania z tych dalekich ciekawych krajów, które mamy możność poznawać. Kiedyś, po powrocie do Kraju, będzie to wszystko miało dla nas duże pamiątkowe i naukowe znaczenie.

Wróciwszy z wycieczki należy ją szczegółowo omówić, zastanowić się, czy cel został całkowicie zrealizowany, jakie zastęp odniósł korzyści, jakie były braki i błędy.

Przy opracowaniu i przygotowaniu wycieczki, jak również w czasie jej przeprowadzania — pamiętajmy, aby wszyscy członkowie zastępu brali w tych pracach czynny udział.

Dobrze przeprowadzona wycieczka da zastępowi duże zadowolenie i wiele pożytecznych wiadomości.

Specjalizacja

Z kolei przystępuję do omówienia drugiego zagadnienia, jakie chcę poruszyć w tym artykule. Jest nim sprawa specjalności *zamiast sprawności harcerskich.*

Zagadnienie to nie jest proste ani łatwe do rozwiązania. Że tak jest, świadczy fakt, iż hm. Paweł Mateusz Puciata w pracy pt. „Wędrownicy" nie rozwija tego problemu. (Jest to pierwsza praca na temat wędrowników wydana w Polsce w 1938 roku. Egzemplarz tej książki dotarł do nas przed paru tygodniami). Na Wschodzie na temat skautów i wędrowniczek zostały napisane dwie prace: hm. Bronisława Pancewicza — „Problem skautów" i hm. Józefa Brzezińskiego — „Praca skautów." Również i w tych broszurach nie znajdujemy pełnego ujęcia problemu specjalizacji.

Stan taki jest zrozumiały, ponieważ — jak wiemy — nowa gałąź harcerstwa: wędrowniczki i skauci — dopiero powstała, a wybuch wojny nie pozwolił na kontynuowanie w normalnych warunkach prac teoretycznych i doświadczalnych w tym kierunku. Warunki wojenne i emigracyjne nie sprzyjały również przestudiowaniu tego problemu. Brak instruktorów — specjalistów oraz brak normalnego życia społeczeństwa, w którym kształtuje się osobowość przyszłych obywateli, są głównymi przeszkodami.

Zdaję sobie sprawę z trudności całkowitego rozwiązania sprawy specjalizacji, lecz równocześnie w całej pełni doceniam jej wagę w pracy skautów i wędrowniczek. Toteż — mimo że nie jestem jeszcze obecnie przygotowana do wyczerpującego omówienia tego za-

gadnienia (nie potrafię na przykład podać nazw specjalności oraz konkretnie sformułować wymogów co do ich nabycia), to jednak uważam za swój obowiązek instruktorski poruszyć problem specjalizacji na łamach „Harcerskiej Kuźnicy".

W naszym rozumieniu: specjalność — to głębiej opanowana sprawność, to zdobycie takich umiejętności, które pozwolą posiadaczowi specjalności na pracę zarobkową w danej dziedzinie. Mamy np. sprawności samarytańskie, odpowiednikiem ich będzie specjalność samarytańska, to jest opanowanie tych zagadnień w takim stopniu, aby posiadacz specjalności samarytańskiej mógł wykonywać pracę w szpitalu, ambulatorium lub laboratorium.

Opracowanie wymogów dla danej specjalności nie może być dokonane bez współudziału osób posiadających odpowiednie kwalifikacje w danej dziedzinie. Wydaje się więc rzeczą konieczną, aby instruktozy prowadzący pracę w drużynach weszli w kontakt ze specjalistami, którzy znajdą się w terenie i zechcą opracować programy prób na specjalności pod względem teoretycznych i praktycznych wymogów.

Zebrane w ten sposób materiały pozwolą na ustalenie przepisów normujących zdobycie specjalności.

Na marginesie tych rozważań pragnę jeszcze zwrócić uwagę, że jest rzeczą pożądaną, aby jednostka obok swego głównego zawodu posiadała jakąś inną specjalność, która często w życiu może okazać się bardzo pożyteczną.

Wiemy również z higieny psychicznej, że odpoczynkiem w czasie wytężonej pracy jest przerzucenie zainteresowań na jakieś inne zagadnienia. Na przykład: u narodów zachodniej Europy ludzie, pracujący umysłowo, w godzinach wolnych od pracy zawodowej zajmują się warzywnictwem, sadownictwem, hodowlą kwiatów, murarstwem itp. osiągając w tej pracy wysokie umiejętności i rezultaty.

Jak więc widzimy, sprawa specjalizacji jest zagadnieniem o zasadniczym znaczeniu w pracy drużyn skautów i wędrowniczek. Specjalności, tak jak i sprawności, dla chłopca czy dziewczyny będą ułatwieniem w wyborze zawodu lub też w czasie pracy zawodowej dadzą odprężenie i odpoczynek.

Zwłaszcza w obecnej sytuacji na uchodźstwie zastępy starszej młodzieży harcerskiej powinny największy nacisk położyć na specjalizację. Drużyna harcerska musi stać się czynnikiem pomocnym, umożliwiającym swoim starszym członkom wybór i osiągnięcie zawodu, który zapewni im niezależność osobistą a nawet możność utrzymania rodziny.

W wyborze specjalności należy kierować się zamiłowaniem, a każda specjalność jest dobra, jeżeli pracuje się rzetelnie i uczciwie.

Kończąc tych kilka uwag raz jeszcze podkreślam doniosłość specjalizacji w pracy drużyn oraz konieczność przystąpienia przez naszą organizację do opracowania wymagań w tej dziedzinie.

Rozwiązanie tego problemu przyczyni się z jednej strony do pogłębie-

nia pracy w drużynach skautów i wędrowniczek, z drugiej zaś strony da naszym wychowankom możność najlepszego zorientowania się przy wyborze przyszłego zawodu.

Kazimiera KOWALSKA

ODRODZENIE SKAUTINGU WE WŁOSZECH

We Włoszech, jak w każdym innym kraju, istniał kiedyś dość duży ruch skautowy, którego początek istnienia przypada na lata 1911-12. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że tu także istniała inna organizacja młodzieży, tzw. „Balilla", która poniekąd była prototypem skautingu. Założycielem tej organizacji był Giovanni Battista — chłopak włoski, który w roku 1846 wywołał powstanie w Genui przeciwko Austriakom. Aczkolwiek to powstanie zostało szybko stłumione mimo początkowych sukcesów — nie mniej potem zrodził się nowy ruch młodzieży włoskiej pod kierunkiem wyżej wymienionego, którego przybrane imię było: Balilla. I stąd nazwa późniejszej organizacji. Organizacja ta powstała prawie jednocześnie ze skautingiem i choć była niezależna — to jednak ideologią i metodami była bardzo zbliżona do skautingu. Wystarczy nadmienić, że członkowie jej w późniejszych czasach byli używani jako gońcy w oddziałach Garibaldiego.

Z chwilą dojścia do władzy Mussoliniego wszystkie organizacje młodzieży włoskiej, a tym samym i skauting, po paru latach jego rządów — zostały zakazane i rozwiązane. Utrzymała się tylko „Balilla". Lecz z czasem została ona całkowicie przerobiona — organizacyjnie i ideowo — na modłę faszystowską. Odtąd „Balilla" poza poprzednią nazwą była organizacją wyłącznie faszystowskiej młodzieży. Był to więc niejako czarny kolorem skauting. Skauting Mussoliniego. Skauting zaś Baden-Powella przestał istnieć na zewnątrz.

Nic też dziwnego, że młoda generacja młodzieży włoskiej nic nie wiedziała o skautingu. Pozostali jednakże jej wierni w ukryciu pierwsi skauci Baden-Powella. Niewielu ich zostało i dłuższy czas podczas mego pobytu we Włoszech nie mogłem ich spotkać, choć starałem się o to. Wprawdzie w rozmowach ze starszymi spotykałem takich, co mieli pewne pojęcie o skautingu, lecz rzeczywistych skautów długi czas nie mogłem spotkać.

Dopiero niedawno, już po kapitulacji Niemców, przypadkowo natrafiłem na ich ślad.

Razu pewnego przechodząc ulicą jednego z większych miast włoskich — zauważyłem szyld z lilijką skautową. Lokal był zamknięty, lecz już nie trudno mi było odszukać kierownika nowopowstających organizacyj skautowych we Włoszech. Jest nim profesor matematyki i fizyki gimnazjum — Ugo Perucci oraz dwóch dorosłych jego synów — starych skautów włoskich.

Jak się okazało, prof. Perucci jest jednym z pierwszych pionierów skautingu we Włoszech. Pochodzi z Milano

(Mediolan), a obecnie mieszka w prowincjonalnym mieście Macerata. Gdy oświadczyłem mu, że jestem harcerzem polskim i przyszedłem z wizytą do nich — zostałem b. serdecznie przyjęty. Przywitano mnie podaniem lewej ręki z podniesieniem dwóch palców ręki prawej do góry.

Szybko znaleźliśmy wspólny język skautowy. Prof. Perucci zapoznał mnie pokrótce z odrodzeniem się skautingu we Włoszech. Między innymi pokazał mi szereg starych dokumentów skautowych oraz wiele przechowanych eksponatów, które b. licznie zdobią dziś świetlicę nowopowstającej organizacji skautów włoskich. W dość dużej sali umieszczone są nie tylko wszelkie dawne odznaki skautowe, różne wykresy i rysunki, różne robótki i majsterkowania skautów, lecz nawet stary „totem" pomysłowo wykonany, który wyglądem swym przypomina człowieka-robota. Sala ta — to siedziba wznowionej organizacji, tzw. „Associaccione Scautistica Cattolica Italiana" (Stowarzyszenie Katolickie Skautów Włoskich). Obok tejże istnieje druga organizacja pt. „Corpo Nacionale ... Giovani Esploratori Italiani" (Narodowy Komitet Młodych Wywiadowców Włoskich). Zaznaczam, że słowo: Esploatoro oznacza tyle co skaut lub wywiadowca. Różnicy ideowej między obiema organizacjami nie ma żadnej, lecz do pierwszej mogą należeć tylko katolicy, podczas gdy do drugiej — wszyscy bez różnicy. Zresztą, tak samo było mniej więcej poprzednio, poza tym obie organizacje o podobnych nazwach były sfederowane. Cała organizacja jest oparta na wzorach skautingu angielskiego, więc zbędne jest jej omawianie.

Jest tylko pewna różnica w przyrzeczeniu skautowym, które brzmi:

„Przyrzekam na swój honor czynić wszystko, co jest możliwe, by kochać Boga, Ojczyznę, bliźniego i żyć czyniąc dobrze, oraz być posłusznym prawom honoru". Przyrzeczenie to nazywa się „Promessa solenne" — uroczyste przyrzeczenie.

Prof. Perucci podarował mi na pamiątkę szereg dawnych odznak skautów włoskich. Są to przeważnie lilijki różnych rozmiarów — między innymi: duża w kole, noszona na kapeluszu skautowym. Strój — podobny do stroju skautów angielskich z tą różnicą, że skauci używają krawatów-chustek koloru żółtego. Poza tym noszą na piersiach lub w klapie cywilnego ubrania lilijkę srebrną. Tak samo jest używane hasło przy pozdrowieniu „Sii preparato"! „Bądź gotów" czyli CZUWAJ!

Obecnie młodzież wstępująca dość licznie do nowych organizacyj jest całkowicie surowa, bo po raz pierwszy słyszy o skautingu. Każdy kandydat musi uzyskać zgodę rodziców oraz poddany jest przez pewien czas próbie i obserwacji, a przede wszystkim musi posiadać dobrą opinię. To są właśnie pierwsze kadry, których dobór musi być z konieczności selekcjonowany. Mają na razie duże trudności nie tylko materialne, ale i innego rodzaju. Mianowicie — znajduje się pewna ilość młodzieży, której komuniści zdążyli już zaszczepić swoje hasła. I teraz bojówki, złożone przeważnie z różnych łobuzerskich elementów — za wszelką

cenę zwalczają powstający we Włoszech skauting.

Nie obyło się więc już bez szeregu incydentów, rozbijania szyb w lokalu oraz pobicia młodych zwolenników skautingu. Dlatego też młodzież skautowa na razie boi się pokazywać na zewnątrz z odznakami skautowymi. Ostatnio jednak daje się zauważyć zmniejszenie atrakcyjności i aktywności komunistycznej we Włoszech. Przyczynili się do tego w dużej mierze Polacy-żołnierze, którzy przy każdej sposobności nie szczędzą słów pogardy dla komunizmu oraz opowiadają o tym, co widzieli w Rosji. Do tego pomagają również jeńcy włoscy powracający z niewoli rosyjskiej.

Otrzymałem również na pamiątkę jeden numer pisma skautowego z poprzednich czasów pn. „Il Pioniere“, wydawanego między innymi przez mego znajomego prof. Perucci. Z treści tego pisma można wnioskować, że poprzednia praca skautów włoskich stała na wysokim poziomie, jak również samo pismo. Prof. Perucci interesował się harcerstwem polskim i prosił mnie o napisanie mu historii ZHP obiecując napisać nawzajem o skautingu włoskim. Przyrzekłem mu to zrobić. Szkoda tylko, że wkrótce potem zmieniliśmy m.p. i już drugi raz nie mogłem go odnaleźć. Nie mniej postanowiliśmy w przyszłości utrzymywać ze sobą kontakt.

Z tego wszystkiego przekonałem się, jak silna jest ideologia skautowa i jak wszędzie jednakowe jest nasze braterstwo.

Jan DASZKIEWICZ

Polska pomiędzy Zachodem i narodami Międzymorza

Kulturę naszą wzięliśmy z Zachodu i Zachodowi pod tym względem byliśmy i po dziś dzień jesteśmy wierni. Jeszcze przed przyjęciem przez nas chrześcijaństwa wraz z towarami niemieckimi wdzierały się do nas również liczne wyrazy niemieckie, których zasób znacznie powiększył się później — w czasach kolonizacji, po okresie najazdów tatarskich. Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa potężną falą uderzyła w nas również łacina, przynosząc nazwy licznych pojęć religijnych, obrzędowych czy też naukowych.

W epoce humanizmu wdzierał się do nas wpływami swymi język włoski, później przez parę wieków triumfował — francuski.

Jeszcze silniej niż w zakresie słownictwa ulegliśmy wpływom Zachodu w zakresie wszelkich rodzajów kultury. Rozwój architektury naszej szedł tymi drogami co na Zachodzie, a tylko z pewnym opóźnieniem. Malarstwo od Wita Stwosza wpatrzone również było w Zachód. Muzyka od Gomułki z Zachodu brała wzory. Literatura kolejno od średniowiecza przechodziła, podobnie jak zachodnia, przez humanizm, barok, klasycyzm, romantyzm, realizm, materializm oraz przeróżne

odcienie modernizmu. Raz najważniejszym źródłem kultury naszej były Włochy, to znów przejściowo Hiszpania, to Francja, to Anglia. W każdym razie nieodmiennie Zachód — nie Wschód! Na wszelkie głębsze wpływy Wschodu byliśmy ślepi i głusi.

Lecz korzystając z dorobku Zachodu nie zaciągaliśmy w ten sposób bezzwrotnej pożyczki, a tylko wiernie i sumiennie realizowaliśmy znany w ekonomii postulat koniecznej dla rozwoju wymiany dóbr. Za wykorzystanie kulturalnych zdobyczy Zachodu płaciliśmy mu niejednokrotnie nawet bezpośrednio — wytyczeniem dróg ideowych ku rozwojowi ludzkości.

Tak było, gdy w obronie zwyczajowego rozszerzenia granic przez podboje, w najlepszym razie drogą związków dynastycznych, wolnych co prawda od przelewu krwi, lecz opartych na przekonaniu, iż państwa są własnością rodów panujących, wprowadziliśmy pierwsi nową zasadę unii, dzisiejszych federacji, dobrowolnych związków świadomych siebie narodów. Nasza unia z Litwą, później zaś z Prusami i Inflantami była nawet dla Zachodu nie przewidzianą i nieoczekiwaną nowością.

Teoretyczne zaś oparcie znalazła ona dla siebie w zasadzie postawionej przez Pawła z Brudzewa na soborze w Konstancji (w kilka lat po Grunwaldzie), stwierdzającej, iż żadnej propagandy, nawet najbardziej ideowej, nie wolno przeprowadzać drogą krwawych podbojów.

Wynikiem dalszym owej tezy, która na soborze wyraźnie zaskoczyła nieprzygotowany do niej świat i wprawiła go w podziw, przechylając stanowczo w sporze polsko-krzyżackim szalę zwycięstwa moralnego na stronę Polaków, była następnie — w okresie ruchów reformacyjnych — tolerancja religijna w Polsce, tak odmienna od ówczesnych ostrych walk religijnych na Zachodzie.

Obecne ogólnoświatowe poszanowanie osobistych przekonań religijnych jest więc wynikiem myśli polskiej, podobnie jak popularny dziś federacjonizm z polskiej praktyki politycznej bezwzględnie pochodzi.

Tymi dwiema twórczymi w życiu ogólnoświatowym tezami, przez nas właśnie zapoczątkowanymi, już byśmy mogli spłacić dług moralny Zachodowi, od którego czerpaliśmy kulturę, obie te idee bowiem w dziejach ludzkich stanowią momenty zasadnicze. Na nich się jednak nie wyczerpała współpraca nasza z Zachodem.

Wytworzywszy własną państwowość i rozszerzywszy swe granice drogą umów dobrowolnych z kilkoma narodami, zmuszeni byliśmy wejść w bliższe lub dalsze kontakty z szeregiem naszych sąsiadów. Najbliższym państwu naszemu, ze względu na pochodzenie, czyli w zakresie językowym, bezsprzecznie było państwo czeskie, szczególniej jego część słowacka, która wraz z Morawami nawet przez pewien czas do Polski należała. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kulturalnie stojący wyżej niż my, Czesi większy wpływ wywierali na nas, niż my na nich, chociaż na ogół wpływy te były wzajemne. Taki stan rze-

czy przetrwał epokę Piastów, nawet Jagiellonów.

Jeszcze Górnicki (w pierwszych latach królów federalnych) skarży się na nadmiar czeszczyzny w mowie naszych warstw oświeconych. A przecie — i to w czasie najmniej odpowiednim, bo w dobie naszej niewoli — możemy już oglądać zjawisko odwrotne: Kopytar i Dubrovsky, pionierzy narodowego odrodzenia czeskiego z pierwszej połowy XIX wieku, są pod niemałym wpływem porozbiorowej kulturalnej działalności polskiej, przedromantycznej i wczesno romantycznej, działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, puławskiego dworu Czartoryskich, czy naukowych dociekań rektora Brodzińskiego.

Pod koniec wieku XIX tak inny obrót sprawy te przybiorą, że nie tylko Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i długi szereg innych naszych powieściopisarzy znajdą się w czeskich przekładach, ale np. Przybyszewski, który w ojczystym swym kraju nie cieszył się zbytnim uznaniem, scenę czeską swymi dramatami formalnie zawojuje wespół z ogromnie również w Czechach popularną Gabrielą Zapolską, a w nieco mniejszym stopniu w ogóle całą komedią polską.

Co się zaś tyczy bliższej nam jeszcze od Czechów (i językowo i przestrzennie) Słowacji, to tam Sienkiewicz oraz piewca Tatr Tetmajer będą się cieszyć tak wiekim uznaniem, że zostaną jakby zaliczeni do słowackich pisarzy narodowych.

Najdalszymi od nas językowo, bo nawet nie należącymi do rodziny językowej indoeuropejskiej, są Węgrzy. Po dziś dzień znajomość u nich naszej mowy oraz ich mowy u nas jest minimalna. Ta okoliczność nie ułatwia kontaktów kulturalnych. Trochę wzajemnych zapożyczeń poszczególnych wyrazów (u nas przez Węgry również i tureckich) o wielkich wpływach stanowić nie może. A przecież da się spostrzec rzecz znamienną. Prawdziwym epikiem nowożytnych czasów Europy, poza naszym Mickiewiczem w *Panu Tadeuszu*, jest jeden tylko węgierski poeta — Pötöfi.

Twórczość powieściopisarska naszego Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) i węgierskiego Maurycego Jokaja mają wyjątkowo wiele rzucających się w oczy pokrewieństw. W ogóle, gdyby się chciało dla dziewiętnastowiecznej literatury naszej, bezsprzecznie oryginalnej, niezaprzeczenie własnej, bo w ideałach swych bardzo dalekiej od wzorów czerpanych z Zachodu, znaleźć gdzieś poza nami odpowiednik, to najbardziej współbrzmiącą jej duchem i tonem będzie twórczość literacka Węgier. Czy to po prostu zbieg okoliczności i dowód przypadkowego pokrewieństwa dusz, czy też to wynik działania przyrody rozległych puszt węgierskich i polskich łanów „wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem", czy też skutek podobnych tendencji i ideałów, czy może echo wiary i ufności w naród, który węgierskim zmaganiom niepodległościowym dał w swoim czasie Dębińskich, Bemów i Miłkowskich, o których mówiąc Węgier nieraz ze czcią wstaje — sąd o tym pozostawiam moim Czytelnikom.

Do Czytelnika też należy odpowiedni sąd, czyśmy zdołali wywrzeć wpływ na Rumunię. W stosunkowo ubogiej bowiem literaturze rumuńskiej nie rzuca się on w oczy, natomiast w języku, poza podstawowym źródłosłowem romańskim, odziedziczonym po czasach przynależności do Rzymu, najbogatsze są wpływy słowiańskie, a spośród nich — polskie.

Rumunia i Węgry oddzieliły nas od południowej Słowiańszczyzny, czyli państwowo od Bułgarii oraz Jugosławii, a narodowo — od Bułgarów, Serbo-Chorwatów i Słoweńców. Najmniejszą, najmniej politycznie znaną, najbardziej od nas oddaloną i już poniekąd przejściowo wpływom włoskim podległą jest Słowenia.

A i w Słowenii przecie Polska nie jest egzotycznym krajem. Żyją tam polskie tradycje narodowe, legendarne np. o Bolesławie Śmiałym („Mutec osojski" Antona Askerca), istnieją liczne przekłady literatury polskiej od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego poprzez Kraszewskiego, Czajkowskiego, Sienkiewicza a do Tetmajera i Kasprowicza, ostatnio nawet Wierzyńskiego. Przekładów takich dokonują ludzie nauki, jak profesor literatury polskiej w Lublanie Prijatelj, czy też artyści słowa, jak poeta Debeljak, a okoliczność ta wymownie świadczy, iż korzystanie z naszych zasobów literackich jest dla Słowian duchową koniecznością.

W Serbo-Chorwacji wpływy polskie sięgają czasów o wiele dawniejszych. Do epoki Władysława IV się odnosi i jego zresztą zwycięstwo opiewa poemat jednego z najsłynniejszych poetów tamtejszych Gondulića: o bitwie pod Chocimem. Wiek zaś XIX w Chorwacji, podobnie jak i w Słowacji cechuje liczny szereg przekładów z literatury polskiej.

Katolicka Chorwacja ze zrozumiałych powodów więcej uległa bezpośrednim wpływom naszym niż prawosławna i stąd bardziej ku Rosji ciążąca Serbia. Psychicznie jednak właśnie Serbowie byli i są, jak to ostatnio wykazała wojna, wyjątkowo nam bliscy. Stąd samodzielnie na ich gruncie rozwinęła się epika rycerska, choć prastara w formie, dziwnie harmonizuje z naszymi rapsodami oraz dumami rycerskimi.

W tym też leży przyczyna, że gdy już w okresie wolnej Polski Serbia i Chorwacja wzorem współplemieńców przystąpiły do przekładów z literatury polskiej, inteligentne sfery serbskie okazały się pełne zachwytu dla naszej powieści rycerskiej i polotu romantycznego, a i w Chorwacji polska trójca romantyczna była wysoko ceniona.

Z chwilą oswobodzenia się naszego z niewoli stosunkowo mniejszą uwagę zwróciliśmy jednak na Serbo-Chorwację, pozostawiając ją raczej wpływom czechosłowackim. Dzięki natomiast działalności bułgarskiego posła w Warszawie, poety Penewa, i jego osobistym kontaktom ze znanym slawistą polskim Stanisławem Słońskim, stosunkowo wysoko stanęła znajomość naszej kultury w Bułgarii. Dalszy rozwój wraz z rozwojem stosunków handlowych, a stąd wznowionym sięganiem naszym ku brzegom Morza Czar-

nego, gdyby nie wojna, zapowiadał się zupełnie dobrze.

Oczywiście, powyżej wzmiankowane narody nie stanowią najbardziej poddanych pod wpływy naszej kultury. Nie stanowi terenu takiego również Rosja, chociaż bezsprzecznie wpływom naszym podlegała bezpośrednio, gdy chodzi o kulturę zewnętrzną, o ułatwienie i umilenie bytu codziennego. (Na przykład — słynne samowary rosyjskie zostały przewiezione do Moskwy przez orszak Maryny Mniszchówny, żony Dymitra Samozwańca, a z całym szeregiem nieznanych sobie przedmiotów użytku codziennego zapoznali się mieszkańcy Moskwy po wymordowaniu załogi hetmana Żółkiewskiego). Pośrednio zaś wpływy polskie szły poprzez Kijów, którego Akademia Mohylańska z czasów Władysława IV wzorowała się na uniwersytecie krakowskim — jeżeli chodzi o kulturę wewnętrzną, artystyczną oraz literacką. Wszystkie wpływy z Zachodu aż do Piotra I szły do Moskwy przez Polskę i Ruś.

Otóż Ruś właśnie, która językowo rozpadła się na Białoruś oraz Ukrainę, najsilniej wpływom naszym podlegała, mimo żeśmy się od wywierania wpływów tych bronili: np. aż do Jana Sobieskiego zachowaliśmy w Wielkim Księstwie Litewskim, jak i na Białorusi prowadzenie ksiąg urzędowych w języku białoruskim.

Jednakże — między charakterem wpływów naszych na oba te narody zachodzą wyraźne różnie. Białoruś nie umiała wpływów zdobytych przetwarzać i wykorzystywać, stąd też w okresie współpracy z Polską silnie się polonizowała, jak za czasów zaboru rosyjskiego zaczęła się znów rusyfikować.

Po wyjątkowej działalności Jerzego Franciszka Skoryny, żyjącego na przełomie XV—XVI wieku, literatura białoruska zaczęła się odradzać dopiero w drugiej połowie wieku XIX, zawdzięczając to zresztą Polakom lub ludziom o kulturze czysto polskiej. Zapoczątkował bowiem owo odrodzenie przyjaciel Mickiewicza Czeczott oraz poeta polski, Syrokomla Kondratowicz, do samodzielności literackiej zaś doprowadzili Białoruś: Dunin-Marcinkiewicz, Barszczewski i Franciszek Bohuszewicz.

Ukraina natomiast posiada literaturę stosunkowo dawną. Słynne byliny (eposy rycerskie), które literatura rosyjska przypisuje sobie, mają charakter raczej ukraiński, podobnie jak średniowieczne pisma dydaktyczne w rodzaju Domostroja.

Po porwaniu do Moskwy za czasów Aleksego ukraińskich pisarzy z Kijowa, literatura ukraińska na nowo zaczęła się odradzać dopiero pod sam koniec wieku XVIII, stawiając pierwsze na tym polu kroki słynną Eneidą Kotlarewskiego, stanowiącą pełną komizmu trawestację Eneidy klasycznej.

Ten samodzielny stosunek do arcydzieł czy do myśli obcych — literaturę ukraińską po dzisiejszy dzień charakteryzuje i dlatego jest rzeczą godną niemałej uwagi, że naród ten do literatury polskiej odniósł się w sposób odmienny. Z obrazowości języka bowiem, z ujmowania zjawisk oraz prze-

żyć literatura ta daleka jest od naszej, natomiast z ducha, z nastawień ideowych oraz z ogólnych nastrojów wyjątkowo do naszej zbliżona. Też same, co i u nas, sny o niepodległości i dążenia do niej. Taż sama gotowość poświęcenia siebie dla sprawy ogólnej. Taż sama troska o lud — jako fundament narodu, ten sam romantyzm w głównych założeniach, a pozytywizm i realizm w szczegółach. Nie to jest tutaj ważne, że nawet największy poeta Ukrainy Szewczenko naszych poetów przekłada, lecz to, że lira jego współbrzmi wyraźnie z romantyzmem naszym. Nie to, że powieściopisarze Wowszczok czy Winniczenko trzymają się tej samej taktyki pisarskiej, co ich koledzy polscy, lecz to, że podczas gdy inne narody Księgi Pielgrzymstwa przekładały na swoje języki, Ukraina te Księgi na swój ład przerobiła, do politycznych losów swych dostosowała i — jak Mickiewicz o Polsce w swoim czasie — uwierzyła, że kiedy Ukraina zdobędzie niezależność, ustaną wszystkie wojny w chrześcijaństwie.

Wywieraliśmy wpływ również i na Litwę, w której ruch odrodzeniowy, podobnie jak na Białorusi, rozpoczęty został przez Polaków lub przez Litwinów o kulturze polskiej, jak biskupi Baranowski oraz Wołonczewski czy też wychowankowie polskich uniwersytetów Basanowicz lub twórca litewskiego hymnu narodowego Wincenty Kudzirka. Lecz wpływ na Litwę, objawiający się przede wszystkim przez wyjątkowo liczne przekłady autorów polskich, w szczególności pochodzących z ziem historycznie litewskich lub też piszących o nich, jak Mickiewicz, Orzeszkowa, Sienkiewicz lub Rodziewiczówna, nie sięgnął przecie tak do głębi duszy narodowej, jak to się stało w stosunku do duszy ukraińskiej.

Oto w krótkim streszczeniu obraz naszych wpływów kulturalnych na narody nas otaczające. Oto obraz naszego pośrednictwa między Zachodem a naszymi sąsiadami. Oto dowód honorowego spłacenia przez nas długu zaciągniętego u narodów w kulturze przodujących. Niekiedy jest to wpływ zewnętrzny raczej tylko, polegający na dostarczeniu artystycznego materiału, niekiedy sięgający aż do głębi duszy. Czasami trudno mówić o prawdziwym wpływie, raczej zaś o współbrzmieniu i pokrewieństwie dusz.

W każdym razie jedna okoliczność wydaje się być stwierdzona bez żadnych wątpliwości: mimo różnic pochodzenia, poglądów religijnych, składu społecznego — narody zamieszkałe pomiędzy Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem posiadają wspólną więź duchowo-kulturalną i zdają się pod tym względem jakby pękiem gałęzi z polskiego właśnie pnia wyrosłym, pnia, który soki życiodajne artyzmu i kultury czerpie swymi korzeniami z bujnej pod tym względem gleby zachodniej Europy.

Dr Walerian KWIATKOWSKI

Szkoła polska w latach okupacji

W Warszawie w latach niemieckiej okupacji był — między innymi — zakaz prowadzenia szkół powszechnych, gimnazjów i liceów nie mówiąc o szkołach wyższych. Istniał natomiast rozkaz prowadzenia szkół zawodowych, jak krawieckie, handlowe, gospodarcze i inne.

Tak było w przepisach zbrodniczego okupanta. A jak było w praktyce? Odpowiedź prosta — wręcz przeciwnie.

Warszawa, ta Warszawa nauki i kultury miałaby w swych murach stworzyć placówki szkolne, które by umysł jej młodzieży kształciły tylko i wyłącznie w kierunku korespondencji handlowej czy nauki pisania na maszynie niemieckich listów? Nie, nigdy!

Toteż po prywatnych mieszkaniach, po lokalach zakonspirowanych opowiadała nam swą własną oraz Narodu historię i kulturę. Chodziliśmy więc do przymusowych szkół zawodowych, ale jednocześnie chodziliśmy do „przymusowych" pod względem moralnym szkół ogólnokształcących. Gdzie ich nie było, ile ich nie było, jakie nie były!

Poprzez powszechne, gimnazja humanistyczne, fizyczne, przyrodnicze, licea — do kursów uniwersyteckich!

A prześladowaniom nie było miary. Pamiętne są dla mnie te okropne rewizje uliczne, to przerzucanie w teczkach, sprawdzanie legitymacji. I ta straszliwie ciążąca odpowiedzialność, że jeśli znajdą, aresztują nie tylko mnie, ale i nauczycielstwo — niejednokrotnie koleżanki. Za znalezienie bowiem niedozwolonej książki (które były dozwolone ?!), takiej jak elementarz Falskiego na I powszechną czy takiej jak algebra na I gimnazjalną nie mówiąc o historiach, łacinach i innych — groził obóz.

Jednak niezapomniane będą dla mnie te tajne komplety, na których uczyłam się od VI kl. powszechnej do IV gimnazjalnej włącznie. Urok uczenia się języka polskiego — im na przekór — pozostanie na zawsze. Była to satysfakcja, niemal zwycięstwo. Uczennice, uczniowie, nauczycielstwo — to jedna wielka rodzina. Nie pozostało w tej szkole nic z jej dawnej „budy", która pełna wywiadówek, psot i figlów daje obraz „złotych szkolnych czasów". Za dużo było grozy, by można było sobie pozwolić na taką szkołę. Każda bowiem lekcja i każdy wywiad — to koszt, to równowaga życiem danego wykładowcy — i naszym.

Nie było nawet możliwości — tracenia czasu.

Powiecie, że to źle, że to nie było tak, jak być powinno. A jednak choć tylko znam tę inną, przedwojenną średnią szkołę z opowiadań innych, nie jestem pewna, czy ta „moja" wzrastająca i działająca w krwawych latach okupacji nie miała więcej czaru?

Zresztą, przez grozę jej istnienia była mi zbyt bliska i zbyt kochana, bym mogła inaczej powiedzieć. Ale powiedzą tak wszyscy: i ci, co do niej chodzili, i ci, co ją prowadzili. Bo mamy wspólne zdania, bo jesteśmy rodziną. I dlatego to w „mojej szkole", na każde przywitanie nauczycielki zamiast dawnego „sztywnego dygu", ja — mizerna uczennica — i ona — moja wychowawczyni — rzucałyśmy się sobie na szyję.

(„Strażnica", nr 8/46)

Moje spotkanie z Polakami

Po skończeniu swych nauk we Francji, wracałem do domu na Litwie. Był to rok 1939. Sytuacja międzynarodowa nie wyglądała bynajmniej różowo. Cała Francja żyła w gorączkowym nastroju oczekiwania wybuchu wojny. Stacja kolejowa — zawalona powołanymi do wojska rezerwistami, oblepionymi swymi żonami, „amie" i rodzinami. Nastrój był raczej „pogrzebowy". Nie było widać cienia jakiegoś entuzjazmu czy jakiejś chęci umierania „pour la patrie".

W takiej oto sytuacji usiłowałem wydostać się z Francji. Lecz niestety nie było to tak łatwe, jakby się mogło wydawać. Przejazd przez Niemcy był prawie niemożliwy, wobec tego jedyną drogą, która mi pozostała, była droga morska do Anglii, a dalej — samolotem do Szwecji i Litwy. Niestety, szczęście ludzkie różnymi drogami chodzi. W dniu, w którym dostałem wizę wyjazdową z Anglii, Hitler zaatakował Polskę.

Muszę się szczerze przyznać, że wypadek ten przywitałem raczej z mieszanymi uczuciami. Jako Litwin, nie pałałem specjalną miłością do Polaków, pamiętając dobrze bolesną dla Litwy sprawę Wilna, jak również entuzjastyczne „maszerowanie na Kowno" tłumów w Warszawie w 1938 r. Z drugiej strony, czułem wyraźnie, że są to zagadnienia mniejszej wagi, że w tych dniach walk w Polsce rozgrywa się los nie tylko Polski, ale — być może — i Litwy, a być może — całej Europy.

Wypadki toczyły się w zawrotnym tempie. Komunikacja lotnicza ze Skandynawią została natychmiast przerwana, a 3 września Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Wtedy zrozumiałem, że będzie mi dane przeżyć drugą wielką wojnę światową po tej stronie barykady. Będąc z usposobienia człowiekiem aktywnym, a jednocześnie przewidując, jaki los zgotowałby Hitler wszystkim mniejszym narodom w Europie w razie swego zwycięstwa, postanowiłem wziąć udział czynny w walce po stronie demokracyj zachodnich.

Jednak nie było to tak łatwe, jakby się mogło wydawać. Oficjalnie wypowiedziana wojna pozostała właściwie tylko wojną na papierze. Życie toczyło się normalnym trybem. Armie alianckie stanęły na linii Maginota, Niemcy na linii Zygfryda. W powietrzu działalność polegała na bombardowaniu Niemiec angielskimi ulotkami. Jedynie na morzu Niemcy przeszli odrazu do ofensywy łodziami podwodnymi. W tym czasie Anglicy nie bardzo chętnie przyjmowali cudzoziemców do swych wojsk. Moje pierwsze marzenia o zaciągnięciu się do Royal Navy rozwiały się po otrzymaniu odpowiedzi z Admiralicji, że tylko urodzony Brytyjczyk może służyć w Królewskiej Marynarce.

Wobec tego postanowiłem poczekać. Mając zaś ukończone studia na Politechnice w Lille, dostałem pracę jako inżynier w fabryce tekstylnej w Manchester. Pokazało się, że moje przewidywania okazały się słuszne. Wojna potoczyła się torem nie specjalnie fortunnym dla Wielkiej Brytanii. Nadeszły czasy, gdy już mniej zważano na przynależności narodowe, chęć do walki wystarczała za wszystko.

Bez większych trudności dostałem się do R.A.F. Niestety, tu oczekiwało mnie drugie rozczarowanie. Chciałem zostać pilotem i ukończyłem nawet Podstawową Szkołę Pilotażu, kiedy bezlitosna komisja lekarska zdjęła mnie z chmur i posadziła na ziemię. Czyli — w słowach mniej poetycznych — zostałem zdyskwalifikowany jako pilot ze względu na słaby wzrok. I wówczas to — ku memu przerażeniu — usłyszałem o przydziale do Polskiego Dywizjonu Myśliwskiego.

Pierwszą reakcją był zamiar pójścia do adiutanta angielskiego z prośbą o zmianę przydziału. Po chwili zastanowienia doszedłem jednak do wniosku, że załatwienie konfliktu polsko-litewskiego w kancelarii adiutanta angielskiego nie jest najlepszym roz-

wiązaniem sprawy. Wobec tego — pojechałem.

Na miejscu dowiedziałem się już, że dywizjon miał nazwę „Wileński", co już mnie naprawdę dobiło. Jednak stosunki ułożyły się zupełnie inaczej niż przewidywałem.

Początkowo byłem przyjęty jako Anglik i nikt nie domyślał się, że jestem Litwinem. Dopiero pracując w kancelarii dywizjonu zaprzyjaźniłem się z sierż. Ciecierskim. Był to naprawdę pierwszy Polak, którego lepiej poznałem. Nasze rozmowy toczyły się początkowo w jezyku rosyjskim, jako że ja nie umiałem mówić po polsku, a sierż. Ciecierski — po angielsku. Z czasem jednak nasza współpraca zaczęła dawać dobre rezultaty. Serż. Ciecierski poduczył się pod moim kierownictwem angielskiego, a ja pod jego — polskiego języka. Naturalnie, tu i ówdzie wpadały mi w ucho bardziej soczyste słowa polskie, ale zdaje mi się obecnie, że lepiej ich nie wymieniać, gdyż wybitnie nie nadają się do druku.

Mniej więcej po roku czasu wyslany zostałem do angielskiej podchorążówki. Po ukończeniu szkoły otrzymałem stopień podporucznika lotnictwa (pilot officer). Wracając do dywizjonu czułem, że wracam do swej wojennej rodziny. Śmiać mi się chciało na wspomnienie swych obaw przed przyjazdem do dywizjonu polskiego.

Po rocznym pobycie w 317 Dywizjonie Myśliwskim, nauczyłem się języka polskiego, zżyłem się z otoczeniem, zawiązałem nici przyjaźni, które przetrwały wojnę. Czułem się członkiem rodziny dywizjonowej i na domiar wiedziałem, że jestem również traktowany jako jeden z rodziny. Sporne sprawy polsko-litewskie, które dawniej tłumy doprowadzały do histerii, załatwialiśmy zgodnie, nierzadko przy kieliszku.

Pamiętam dzień, kiedy meldowałem się u swego ówczesnego dowódcy mjra pil. Gabszewicza. Major siedział przy stole w kancelarii i widząc mnie wchodzącego zapytał po angielsku, czego chcę. Odpowiedziałem po polsku, że chcę zameldować swój powrót z podchorążówki.

Major Gabszewicz był niesłychanie zdziwiony, widząc oficera w mundurze angielskim, z odznakami angielskimi, mówiącego czystą polszczyzną.

— Dlaczego pan nie nosi naszywek „Poland", skoro pan jest Polakiem — zapytał gniewnie.

— Panie Majorze, melduję, że nie jestem Polakiem, lecz Litwinem, i po polsku nauczyłem się dopiero w 317 Dywizjonie.

— A z jakich okolic Litwy pan pochodzi — zapytał mjr Gabszewicz.

— Z Sakiai, panie majorze.

— Daleko to od Szawel?

— Nie, niedaleko — odpowiedziałem.

— No, to nareszcie spotkałem sąsiada — ucieszył się major. — Witam krajana!

Potem, gdy byłem adiutantem majora, a później pułkownika Gabszewicza, zawsze wspominałem ten moment naszego poznania się. Ze skrzydłem myśliwskim polskich Spitfire'ów byłem około trzech lat. Zżyłem się, zaprzyjaźniłem do tego stopnia, że wszystkie smutki i radości, wspólnie przeżywane, przeżywałem jako własne.

Charakterystyczny jest fakt, że chociaż nigdy nie byłem w Warszawie jednak z opowiadania znam ją doskonale. Nawet co do intymnych szczegółów. Wiem, gdzie był „Bar pod Bukietem", „Żywiec", „Pod Ryjkiem" etc. Znam doskonale cukiernie, dancingi, Dahowskiego lokale, gdzie gremialnie uczęszczała młodzież akademicka Warszawy. Poznałem historię Polski oraz historie i historyjki polskiego lotnictwa. Zawsze myślałem, że po zakończeniu wojny będę mógł zobaczyć to i poznać własnymi oczyma. Niestety, chwilowo na to się nie zanosi.

Będąc niedawno w Monachium spotkałem wielu swych kolegów szkolnych Litwinów w obozach D.P. Na moje oświadczenie, że podczas trzech lat byłem nie nominalnie, lecz faktycznie w lotnictwie polskim — wyczytałem na ich twarzach zdumienie.

— Jak to, ty, Litwin — służyłeś z Polakami?

— Tak, i zżyłem się z nimi, i zaprzy-

jaźniłem daleko lepiej i głębiej niż z Anglikami.

Początkowo trudno im było w to uwierzyć. Ciągle dopytywali się, czy nie byłem przypadkiem specjalnie szykanowany. Czy mnie nie dokuczano, dlatego że jestem Litwinem? Gdy odpowiedziałem, że — nic podobnego, zdziwieniom nie było końca.

Wówczas przyszła mi do głowy myśl, iż dlatego jest im tak ciężko zrozumieć mój stosunek do Polaków, że oni pod tym względem nie zmienili się nic od roku 1939. A ja — mnie się zdaje, że zmieniłem się wiele. Doszedłem do wniosku, że te sztuczne bariery nienawiści, które niektórzy wodzowie narodów tworzą specjalnie dla swych celów, nie są niezniszczalne... Gdyż ludzie o wspólnej kulturze potrafią się porozumieć, dogadać, zawiązać przyjaźń. A również to, że niekoniecznie wszystkie okropności wojny są konieczne, aby to nastąpiło.

Z mojego wojennego współżycia z Polakami pozostała mi wskazówka, że współżycie i przyjaźń między ludźmi odrębnych narodowości nie jest utopią i staje się rzeczywistością w wypadku, gdy ku temu zaistnieje Dobra Wola.

Plying Officer GEDIMINAS
(Strażnica, nr 8/46)

HARCERSTWO W POLSCE

Za „Strażnicą" nr 14 z dnia 31 III br. podajemy tekst przyrzeczenia harcerskiego w jego dzisiejszym brzmieniu w Polsce.

„Przyrzekam uroczyście całym swym życiem dążyć do budowy Niepodległej, Demokratycznej i Sprawiedliwej Polski, pracować dla dobra powszechnego, postępować zawsze szlachetnie i być posłusznym prawu harcerskiemu. Tak mi dopomóż Bóg".

Prawo harcerskie ma obecnie w Polsce następujący tekst:

„1. Harcerz służy Polsce Demokratycznej i spełnia dla niej sumiennie swoje obowiązki.
2. Harcerz miłuje Wolność i Sprawiedliwość i broni prawa do nich każdego człowieka.
3. Harcerz czci pracę, szanuje ludzi pracy i uczy się od nich.
4. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
5. Harcerz mówi prawdę i dotrzymuje słowa.
6. Harcerz jest karny, opanowany i pogodny.
7. Harcerz jest odważny.
8. Harcerz jest uczynny i ofiarny.
9. Harcerz jest oszczędny i gospodarny.
10. Harcerz jest szlachetny w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych."

Obowiązujący nas, na podstawie statutu ZHP z dnia 8 kwietnia 1936 roku, tekst przyrzeczenia i prawa harcerskiego ma następujące brzmienie:

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu".

PRAWO HARCERSKIE

„1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych."

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Krzyknęli: „Wolność!"

Krzyknęli: „Wolność, wolność ponad wszystko!
A potem wolnych zdradziecko wydali:
Na łup, na zgubę, na urągowisko —
I nic. I cisza. I świat się nie wali.

I krzyczą znowu, i radzą w stolicy,
Jak pomóc ludom i co przyznać komu:
Kamień grobowy czy pal szubienicy,
By każdy w własnym powiesił się domu.

I krzyczą jeszcze, że właśnie tak trzeba,
Że to w nagrodę za krew i za kości,
Według przykazań tej ziemi i nieba,
I że dla lepszej na wieki przyszłości.

O, możni świata! Jeżeli dziś spokojnie
Nieść macie czoło naprzeciw stuleci
Z taką wolnością jak kiedyś po wojnie —
Spojrzyjcie w siebie i jak w oczy dzieci.

Jak ta wieczystość, kalendarz fałszywy,
Przetrwa proroctwo na ścianie pisane,
Gdy czterech jeźdźców wychyli się z grzywy
I w świat uderzy, jak mieczem o ścianę?

I cóż krzykniecie, gdy mściwi anieli
Powiodą ludy przez ich cmentarzysko,
Synowie wasi gdy będą ginęli?
Za co? Za wolność, wolność ponad wszystko!

Treść

Redaktor: Zygmunt Szadkowski
Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie
Adres: Polish Forces Middle East 75
Drukarnia: „Gesher Press" Jerozolima